GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 41. Chicago, Illinois, Czwartek, 12-go Października, 1899 roku. Rok 27.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Lekka kara.

LONDYN, 8 października.—Oskarżeni o kradzież i grubiańskie obchodzenie się z podróżnymi marynarze rozbitego okrętu "Scottsman," zostali już osądzeni i wyrok został wydany. Czterech z nich zostało skazanych na karę dwumiesięcznego aresztu, a reszta 9, na karę pieniężną po dwa funty szterl. i opłacenie kosztów sądowych.

Mają go zdetronizować.

YOKOHAMA, 8 października.—Z Pekingu odebrano tu telegram, który donosi, że w kołach rządowych chińskich proponowane jest zdetronizowanie teraźniejszego cesarza Kuang Hsu, a na jego miejsce cesarzem ogłoszony zostanie Pu Tsuan, 9 letni syn księcia Czai-Lan. W sprzysiężeniu tem główną osobą jest wdowa cesarzowa. Nowy ten kandydat do korony chińskiej mówi tylko dyalektem mauczu, i chińskiego języka nie zna wcale. Zmiana ta nastąpić ma z powodu chronicznej słabości obecnego cesarza, ale jak inni niechętni cesarze Chin, tak i ten zmuszony prawie zostaje do ustąpienia z tronu. W tym celu musi on trzykrotnie przedstawić wdowie cesarzowej prośbę, iż pragnie usunąć się z tronu i za trzecim razem dopiero "prośba" jego uwzględnioną zostanie.

Wojska książąt Czing i Dżunk Lu będą stały w pogotowiu, aby [przeszkodzić] wszelkim rozruchom, jakie mogłyby się przydarzyć w dniu detronizacyi. Książę Czai Lau jest osobistym przyjacielem księcia Czing, pomiędzy tym zaś a księciem Dżunk Lu panuje pewna nienawiść—i kto wie, czy ten ostatni kontent będzie z nowego cesarza. Krąży też pogłoska, że Rosya zamierza zabrać głos w sprawach detronizacyi, i w tym celu wysyła podobno flotę swoją do portu pekińskiego.

Andree może dotarł do bieguna.

STOCKHOLM, 8. października.—Kapitan norwegskiego kutleru "Martha Larzak" znalazł na wybrzeżu północnem wyspy Króla Karola beczkę z kotwicą i napisem "Andree Polar Expedition", dnia 9go z. m. Po otworzeniu jej, przekonano się, że to jest beczka, którą Andree miał puścić na morze, gdy stanie u bieguna północnego.

Beczka ta upoważnia do trzech przypuszczeń:

1) że Andree dotarł do bieguna,

2) że przy biegunie jest otwarte morze,

3) że Andree spadł z balonem w otwarte morze.

Czy pierwsze czy też trzecie przypuszczenie jest prawdziwem—przyszłość pokaże.

Aresztowania w Paryżu.

PARYŻ, 8. października. Ogromną sensacyę w całej Francyi wywołał rozkaz aresztowania generała Roget, byłego szefa generalnego sztabu, i byłego prezydenta cywilnego departamentu sądu kassacyjnego, pod zarzutem udziału w sprzysiężeniu przeciw obecnemu rządowi.

Akt oskarżenia powiada, iż sędzia Grosjeau, general Roget, Cavaignac, Beaurepaire, syn ministra b. wojny Mercier i hrabina de Jauville, w lutym b. r. uknuli spisek, w planie którego było w dniu pogrzebu prezydenta Faure, obsadzić pałac elizejski wojskiem, ogłosić rzecz pospolitą ludową i prezydentem obwołać Cavaignaca. General Roget radził zaczekać z wykonaniem planu, aż do drugiego dnia po pogrzebie, ale tymczasem wszystko się wydało.

Chcą rozebrać Liberyę.

BERLIN, 8. października.—Niemiecka "Colonial Zeitung" pisze w artykule wstępnym:

"Liberya będzie musiała wkrótce przestać egzystować. Francya i Anglia od dawna już prowadzą machinacye w celu zagarnięcia tego kraju. Liberya miałaby ogromną wartość dla Niemców, zwłaszcza kamerunskich. Dwie trzecie firm liberyjskich są własności Niemców, dla tego Niemcy powinni postarać się dostać część tego terytoryum, albo też i całe.

Telefon między Paryżem a Rzymem.

PARYŻ, 8. października.—Pewien syndykat francuski zamierza przeprowadzić druty telefoniczne z Paryża do Rzymu i Milan.

Bitwa Anglików z Arabami.

PARYŻ, 8 października.—Z Ras Jibutil nad zatoką Aden donoszą, że indo-brytyjskie wojska, które wylądowały na pobrzeżu Somali, musiały stoczyć bitwę w pobliżu Berbera, z wojskami arabskimi pod komendą szeika Saleh. Arabowie ci przygotowują się do rewolucyi przeciw Abisyńczykom. W bitwie z wojskiem indo-brytyjskiem stracili dwudziestu siedmiu ludzi.

Anglia ma nową wojnę.

LONDYN, 8. października.—Wielka Brytania, jak się zdaje, nie z samym tylko Kruegerem ma nieporozumienie, grozi jej bowiem wojna w innych posiadłościach, o czem z powodu zatargu transwaalskiego dotąd wcale nie myślano. Tą drugą osobistością, która Anglii nowy kłopot sprawia, jest Kalif, przeciwko któremu posłano już liczne wojsko. Jakkolwiek urzędowo głoszono niedawno, że ekspedycya do Kardofan i Darfur wysłaną być miała dopiero po 27 października, teraz wszakże okazało się, że wojska te wysłano już dawniej, skoncentrowano mianowicie wszystkie siły egipskie przy Omdurcan, a niebawem wyruszą one na spotkanie nieprzyjaciela, który pod swoją komendą ma 12,000 ludzi.

Utracą koncesyę.

SZANGAJ, Chiny, 9 października.—Głoszą tutaj, że wicerój Czang Czilung polecił rządowi, aby unieważniono koncesyę nadaną amerykańskiemu syndykatowi na budowę kolei z Kantonu do Hankow, natomiast, aby budowę tej linii powierzono syndykatowi francusko belgijskiemu.

Koncesyę na budowę kolei Kanton-Hankow nadał rząd chiński kapitalistom amerykańskim w kwietniu, 1898 r. Pracę nad budową tejże już rozpoczęto, a kosztować ona ma przeszło 20 milionów dolarów. Proponowana linia będzie 600 mil długa i łączyć ma miasto Kanton, główne miasto handlowe w południowych Chinach z miastem Hankow nad rzeką Jantse Kiang w środkowych Chinach.

Przepowiada związek ameryk. [nski].

PARYŻ, 9 października.—Decyzya sądu polubownego w sprawie sporu o granicę Wenezuelską, aczkolwiek niby zadowoliła tak Anglię jak i Wenezuelę, staje się jednak przyczyną zapatrywań politycznych ludności wenezuelskiej; Senor Rojas, konsul wenezuelski, takie wypowiada zdanie o tym sądzie polubownym:

"Jedna będzie z niego korzyść: mianowicie, że Ameryka nie będzie więcej szukać sądów polubownych europejskich. Ameryka kierować się odtąd będzie swym międzynarodowym statutem, bez względu, czy się to Europie podobać będzie, czy nie.

"Południowo-amerykańskie stany, wraz z Brazylią, starać się będą o zawarcie unii ekonomicznej ze Stanami Zjednoczonymi. Będziemy starali się ustanowić system monetarny wspólny, którego podstawą będzie złoto. Projekta te nie są bynajmniej nieprzyjacielskimi wobec Europy, ale trzeba to sobie zapamiętać, że Europa więcej ma z nas pożytku, niż my z niej."

Telegram papieża do prezydenta.

RZYM, 9 października.—Papież wysłał do prezydenta McKinleya list z podziękowaniem, iż generał Otis otacza kościoły katolickie na Filipinach szczególniejszą opieką.

Okręt zatonął.

ST. JOHNS, Nowa Fundlandya.—Parowiec Bay State, należący do linii Warren, który okręty kursują pomiędzy Liverpool a Bostonem, zderzył się podczas wielkiej mgły z górą lodową w pobliżu przylądka Ballard. Z dziewięćdziesięciu dziewięciu pasażerów i załogi tylko kilkanaście osób wyratowało się na przylądek Race. O reszcie nie ma żadnej wiadomości.

Lekarstwo przeciw dżumie.

PARYŻ, 9 października.—Profesor Calmette, członek Instytutu Pasteura, który wysłany był do Oporto, aby leczyć zadżumionych za pomocą limfy, powrócił już do Paryża i zdał sprawozdanie ze swych czynności. Limfa używana przez niego okazała się pewnym środkiem leczniczym przeciw dżumie, z 423 osób bowiem, które zapadły na tę straszną zarazę, zaledwie kilka umarło. Poprzednio prawie połowa chorych umierała.

Drobne wiadomości krajowe.

— W Des Moines, Iowa, spaliły się składy towarów bławatnych firmy Harris & Emery. Szkody wynoszą $300,000, asekuracya $200,000.

— L. Kotoyna, cesarski architekt z Japonii przybył do Pittsburga i zakupił tamże 3000 ton belek żelaznych, które użyte być mają do budowy pałacu arcyksięcia japońskiego w Tokio. Pałac ten będzie miał trzy piętra, a budowa jego potrwa siedm lat.

— Marconi odbywał w New Yorku próby z wynalezionym przez siebie telegrafem bez drutu. Z okrętu znajdującego się na morzu telegrafował do biura nowoyorskiego Heralda o przebiegu wyścigów yachtowych. Próby, aczkolwiek wypadły ku zadowoleniu wynalazcy i obecnych tamże urzędników i uczonych, wykazały jednak, że system ten dużo jeszcze ulepszony być musi, zanim wejdzie w użycie.

— Składy drzewa firmy Wheeler & Dusenbury w Oil City, Pa., spaliły się w zeszłą środę. Szkody $500,000.

— W Shousetown przy Pittsburgu, Pa., budują wielką fabrykę drutu i gwoździ. Kapitał spółki, noszącej nazwę "United States Wire and Nail Co.," wynosi $100,000.

— Sharon Steel Co., w Sharon, O., rozpoczęła równać grunt pod budowę swych fabryk, które kosztować mają 3 miliony dolarów.

— Syndykat, złożony z kapitalistów Pittsburgskich, wykupił fabrykę osi Sheldona we Wilkesbarre, Pa. Jest to jedna z największych fabryk w Stanach Zjednoczonych, wyrabiająca same tylko osie i rysory do wozów i powozów.

— Johnson Bros. bank w Rippey, Iowa, obrabowany został w zeszłym tygodniu przez nieznanych złoczyńców, którzy zabrali z kasy $1,800. Rabusie do banku weszli przez okno, poczem dynamitem rozsadzili kasę ogniotrwałą.

—Parowiec Leone, należący do linii Mallory, spalił się w przystani new yorskiej. Pożar na parowcu Leona wybuchł w czasie podróży, tak, że okręt przybijając do portu przedstawiał już jeden słup ognia. Przywołana do pomocy straż pożarna nic już uczynić nie mogła i parowiec spalił się prawie do szczętu. Szkody wynoszą blisko pół miliona dolarów.

— Na pobrzeżu Florydy szalała w tych dniach ogromna burza, wskutek czego ruch okrętowy ustał zupełnie.

— W Toledo, O., uformował się syndykat pod nazwą "American Lime Co.," obejmujący wszystkie kamieniołomy w Ohio, Indiana i Michigan. Kapitał zakładowy tego syndykatu wynosi $3,000,000. Syndykat zamierza zamknąć niektóre kamieniołomy, aby dostarczać wapna w stosunku do zapotrzebowania.

— Sterling Cycle Works w Kenosha, Wis., zakupił trust amerykański.

— Uniwersytet Vermont, w Burlington, Vt., nadał Deweyowi tytuł doktora wszech praw.

— J. T. Van Smyth w Kansas City, Mo., z biednego marynarza stał się nagle milionowym bogaczem. Zona jego odebrała list z Europy, w którym jej doniesiono, że zmarła w Rotterdam ciotka zostawiła $1,000,000 w spadku.

— W Cleveland, O., zmarł J. Black, były konsul amerykański do Budapesztu.

— Andrzej Carnegie, znany milioner amerykański, pobuduje swoim kosztem bibliotekę dla miasta Emporia, w Kansas.

Z FILIPIN.

Pobite rozbójników filipińskich.

MANILA, 9 października.—Kapitan Poore, dowodzący 6 pułkiem piechoty, zaatakował bandę rozbójników filipińskich, który oszańcowawszy się, był postrachem całej wyspy Negros. W walce zginął pułkownik Grubbs, a Dr. Shillock i trzech żołnierzy zostało poranionych. Rabusie zaś stracili dwudziestu ludzi, a nadto pozostawili na placu boju wielkie zapasy broni i amunicyi.

Na wyspie Luzon, pomiędzy Bacor i Imus powstańcy zaatakowali amerykański oddział komunikacyjny i zabili kapitana Eldridge i poranili około dziesięciu żołnierzy amerykańskich. Po krótkiej walce jednak cofnąć się musieli ze znaczną stratą.

Przed paru dniami też powstańcy zaatakowali Cahamba, miejscowość znajdującą się w ręku Amerykanów. Straciwszy w bitwie tej sześćdziesięciu zabitych i kilkudziesięciu rannych, cofnąć się musieli w okoliczne lasy i bagna. Straty Amerykanów wynosiły tylko dwóch zabitych i siedmiu poranionych.

Bitwa przy Imus.

MANILA, 9 października.—Powstańcy filipińscy stoczyli nową walną bitwę z wojskiem amerykańskiem przy miasteczku Imus, i po zaciętej walce pobici zostali. Wojska amerykańskie znalazły dotąd dwudziestu pięciu zabitych powstańców, ale przypuszczają, że straty ich są znacznie większe. Atak, który przypuścili powstańcy, zaliczyć można do jednego z najśmielszych, jaki wogóle wykonali od czasu walki z wojskami amerykańskiemi.

Początek walce dało to, iż powstańcy otoczyli patrolującego oddział z pod komendy Granta i siedmiu żołnierzy wzięli do niewoli. Wówczas Amerykanie wyruszyli na odsiecz uwięzionym i wypędzili powstańców aż do Binacyan przy San Francisco. Wojska amerykańskie posuwały się zwolna w głąb kraju, aż gdy doszły do Bacoor wpadli na nich nagle powstańcy, ukryci dotychczas w zaroślach. Zawrzała straszna walka na bagnety, ale powstańcy mimo waleczności swej zmuszeni zostali do ucieczki. Najgroźniejsza bitwa wrzała przy rzece, gdzie powstańcy byli mocno oszańcowani. W bitwie tej kilkunastu Amerykanów zostało poranionych.

Kwestya Transwaalska

Na pomoc Boerom.

BERLIN, 9 października.—Niemcy w całem państwie rozpoczęli agitacyę na rzecz Boerów i urządzają zebrania, na których zbierane są składki oraz formują się oddziały ochotników, chcących iść walczyć w obronie Transwaalu. Agitacya ta rozszerza się także w Austryi, zwłaszcza w Czechach, pomiędzy Niemcami.

Wojna jeszcze nie rozpoczęta.

LONDYN, 9 października.—Z Mafeking w Południowej Afryce, nadchodzi wiadomość, iż w sobotę obóz angielski dwa razy był alarmowany i patrole wysyłane na granicę. Kroki nieprzyjacielskie atoli nie zostały jeszcze rozpoczęte, aczkolwiek na granicy tylko 8 mil od Mafeking, stoi wojsko Boerów w liczbie 6000 chłopa. Miasto Mafeking zostało oszańcowane znakomicie, ulice zabarykadowane, a pod szańcami wszędzie pozakładano miny.

Do Mafeking przybył opancerzony pociąg kolejowy, złożony z wagonów zabezpieczonych od pocisków i mających otwory do karabinów.

Według wiadomości z Kimberley, trzy tysiące od stóp do głów uzbrojonych Boerów, założyło obóz na połowie drogi pomiędzy Boshof, a Kimberley. Mają rozkaz nie puścić żywcem przez granicę żadnego Anglika.

Portugalia przeciw Boerom.

LIZBONA, 10 października.—Gazety tutejsze rozpoczęły agitacyę przeciw Boerom, a generał Telles, portugalski minister wojny ma wkrótce wysłać 5,000 żołnierzy przeciw Boerom, gdyby ci wojnę z Anglią rozpoczęli.

Ostatnie Wiadomości.

LONDYN, 11go października. — Rząd Transwaalu przesłał ultimatum, które zostało też natychmiast ogłoszone publicznie. Prezydent Kruger żąda w niem, aby wojska brytyjskie usunęły się z nad granicy Transwaalu, i oświadcza, że jeżeli Anglia nie cofnie swych pułków przed piątą godziną w środę, natenczas Boerowie uważać to będą za ogłoszenie wojny.

LONDYN, 11go października. — Przypuszczają tu powszechnie, że pierwsze kroki wojenne w Transwaalu rozpoczną się dzisiaj, przed zachodem słońca, ponieważ Anglia odmówiła żądaniu Krugera. Pierwsza bitwa rozegra się prawdopodobnie przy Mafeking, gdzie wojska angielskie silnie się oszańcowały.

Interes Bankowy.

KURS PIENIĘDZY, KTÓRE WYSEŁAM DO EUROPY JEST NASTĘPUJĄCYM.

	Kurs	Portaryu
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka.	24 30/100	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.)	41 30/100	25
Rubel do Carstwa Ruskiego, Litwy i Polski pod Moskalem.	52 65/100	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii.	18 53/100	15
Gulden do Holandyi.	41 ½	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii.	27 25/100	25
Lira do Włoch.	18 45/100	25

W. DYNIEWICZ.

Do każdej posełki pieniędzy trzeba dołączyć 4 centy na revenue Stamp (podatek wojenny).

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Karty podróżne z Bremen lub Hamburga do Chicago wynoszą po $44.50.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Październik.

12 C. Maksymiliana b., Walb.
13 P. Edwarda króla, Eulogiusza.
14 S. Fortunata, Kaliksta p.
15 N. Jadwigi wdowy.
16 P. Teresy p., Aurelii.
17 W. Joela, Antymusa, Wiktora.
18 Śr. Łukasza ewang. i ap.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

— Sosnowice. Straszny wypadek wydarzył się w kopalni węgla "Niwka" przy zakładaniu, a właściwie przy oglądaniu dynamitu, założonego do wysadzenia pokładu węgla. W chwili, gdy kilkunastu górników zbliżyło się do miejsca, gdzie władowano naboje dynamitowe, nastąpiła eksplozya. Skutki jej były okropne. Z pomiędzy trzech najbliżej znajdujących się: Jan Chondowicz, Szymon Pietnos i Konstanty Wilk poszarpani zostali tak, że zwłok złożyć nie można było; dwaj inni, dalej znajdujący się: Wojciech Białos i Jan Durazakin na miejscu zabici zostali, trzeci zmarł w drodze do szpitala.

W Ostrogu, w gub. wołyńskiej, podczas kopania fundamentów, na głębokości 3 łokci, odnaleziono skarb, zachowany w 5 garnkach, przeważnie w dukatach polskich. Skarb znaleziony oceniają na 20,000 rubli.

W jednej z wiosek pow. warszawskiego niedawno jednego dnia odbyły się trzy wesela, które wśród włościan miejscowych wywołały wielką senzacyę. Zamożny gospodarz X. starzec 76-letni, ożenił się z 22 letnią dziewczyną; córka jego, wdowa 54 letnia, wyszła za 24 letniego parobka, a syn tej ostatniej 25-letni, ożenił się z 50 letnią wdową. Jednocześnie więc odbyły się wesela dziada, córki i wnuka.

Warszawa. Do kantorów warszawskich zgłosił się jakiś człowiek z żądaniem sprzedaży 4½ prc. listów zastawnych m. Warszawy i ostatecznie umieścił w każdym niewielką ilość tego papieru. Gdy przyszedł do kantoru M. Rothmühla, okazało się przy sprawdzeniu listów, iż papiery są fałszywe, skutkiem czego schwytano sprzedawcę i wdrożono śledztwo. Przy rewizyi osobistej sprzedającego, który podobno nazwał się Piotrem Woźniakiem, znaleziono 4 000 rbl. w gotówce. Ponieważ zaś sprzedał on, jak się okazało 10 sztuk listów po 500 rbl. nominalnie, przeto nikt szkody nie doznał. Fałszerz sprzedał tylko listy pięciusetrublowe, puścił zaś w obieg rbl. 5,000 nominalnie. Dotąd znaleziono 17 sztuk fałszywych listów zastawnych.

Kalisz. Spaliła się cukrownia Zbiersk pod Kaliszem, własność br. Repphan. Straty obliczają na kilkakroć.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Dr. Kazimierz Rakowski, kierownik wychodzącego w Poznaniu tygodnika "Praca", bez procesu i bez wyroku otrzymał nakaz opuszczenia granic państwa pruskiego. Dawniej był współpracownikiem "Przeglądu Poznańskiego" (w którym pisywał głównie pod pseudonymem Kazimierz Radwan.) W r. 1897 usunął się z "Dziennika Berlińskiego", a w marcu b. r. został kierownikiem "Pracy."

Z Poznania donoszą o nieprzyjemnościach, jakich doznali Polacy, którzy będąc członkami towarzystw niemieckich i związków wojackich, brali udział w uroczystościach sedańskich. Pomiędzy innemi na bankiecie w Szamotułach, gdy wśród licznych toastów p. A. P. wspomniał o "polskich pułkach", do których należał podczas wojny 1870|71 r., przewodniczący usłyszawszy słowo "polnisch", odebrał głos przemawiającemu, a ze wszystkich stron poczęto go lżyć. Wywiązała się stąd bójka, w której rezultacie wielu biesiadników powróciło z sińcami i guzami do ognisk domowych.

Pomnik poety Juliusza Słowackiego w 50 rocznicę jego śmierci stanął w Miłosławiu w parku p. Józefa Kościelskiego (który sam jest niepoślednim poetą) i został w sobotę 16 września uroczyście odsłoniętym.

Uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym odprawił proboszcz miejscowy X. prałat Kulesza. W parku odśpiewało Towarzystwo śpiewu kantatę Noskowskiego, do której tekst dorobił p. Kościelski. Mowę powitalną wygłosił książę Zdzisław Czartoryski z Sielca. Następnie przemawiał słynny powieściopisarz Henryk Sienkiewicz z Warszawy o poetycznym geniuszu Słowackiego z Warszawy. Po nim radzca stanu Spasowicz, wreszcie prof. Bronisław Dembiński z Lwowa.

Juliusz Słowacki urodził się r. 1809 na Litwie. Umarł młodo, bo w r. 1849, mając lat 40, w Paryżu na ręku późniejszego Arcybiskupa warszawskiego, X. Feliksa Zygmunta Felińskiego, wówczas studenta. Jest on jednym z trzech największych poetów polskich, jakimi prócz niego są: Adam Mickiewicz (1797-1855) i Zygmunt Krasiński (1812-1859)

"Kuryer Poznański", gazeta duchowieństwa poznańskiego, ogłasza ukaz landrata powiatu bydgoskiego w Poznańskiem, zakazujący chłopcu Józefowi G. w Gorzeniu uczyć dzieci polskiego czytania i pisania w własnym domu jego ojca. Landrat grozi ojcu, że jeżeli pozwoli synowi na dalszą naukę, to nałoży na niego 150 marek kary, chyba, że ojciec postara się u władzy na prowadzenie szkoły. Ukaz ten został wydany przez landrata pod dniem 30 sierpnia rb.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— P. Łazarski kupił posiadłość w Szczepankach od p. Lietke'go Niemca za 21,000 m. Posiadłość ta od niepamiętnych czasów była w ręku luterskim.

Koziaszyja. Miasto nasze nawiedziła straszliwa powódź, której woda doszła do tej samej wysokości, jaką przed dwoma laty miała. Tysiące drzew, desek, belek, krzewów i innych przedmiotów unosiły się na powierzchni Bieli i zatamowały przewód przy nieszczęsnym moście miejskim. Woda zniosła most pod Waldhof (?), znaleziono tam też trupa nierozpoznanego dotąd mężczyzny.

SZLĄZK.

Szymiszów. We wtorek, 5-go sierpnia, zakończył życie w klinice we Wrocławiu tutejszy proboszcz, ks. Adolf Hytrek. Nieboszczyk urodził się 17 go czerwca 1853 roku w Oborowicach. Po ukończeniu szkół gimnazyalnych poświęcił się stanowi duchownemu, lecz dla kulturkampfu musiał nauki teologiczne przerwać. Przez pewien czas był potem redaktorem "Katolika" i pojechawszy jako taki w r. 1877 z wielką polską pielgrzymką do Rzymu, wręczył Ojcu św. ofiary górno-szlązkiego katolicko-polskiego ludu. Następnie udał się na dalsze nauki do Rzymu, gdzie 15-go sierpnia 1878 r. został na księdza wyświęcony. Nie mogąc wrócić do ziemi ojczystej, przyjął posadę kapelana u Sióstr zakonnych w jednym z klasztorów Kroacyi i przebywał tam aż do roku 1896. W połowie tego roku powołano go na redaktora założonej przez księży górnoszlązkich "Gazety Katolickiej" w Król. Hucie." Nie długo jednak sprawował obowiązki redaktora. Stały mu one się tak ciężkie, że wolał wrócić do pracy duszpasterskiej. Aż do zgonu zarządzał parafią w Szymiszowie.

Kochlowice. Wielkie nieszczęście wydarzyło się na kopalni Deutschland. 31 letni górnik Antoni Aleksa, chcąc po wystrzale zbadać węgle, przystawił 6 metrów długą drabkę, lecz ledwie wszedł do góry, gdy urwał się wielki kawał węgla i spadłszy na niego, zrzucił go na dół. Nieszczęśliwy został tak poraniony, że uszami i ustami krew się puściła. Dopiero po dłuższych staraniach przyprowadzono go znowu do życia, poczem odwieziono go do lazaretu w Król. Hucie.

Rożdzień. Skutkiem ustawicznych deszczów w ostatnich dniach wystąpiła Rawa z swych brzegów. Woda urosła o przeszło metr i pozabierała wiele siana, które leżało na poblizkich łąkach. I sąsiednie podwórza zostały wodą pozalewane. Plac Moryca i niżej położone grunta znajdują się pod wodą. O powódź w Roździeniu nie trudno, ponieważ koryto Rawy poniżej Róździenia dotąd nie uregulowane i nie wyczyszczone.

— Z Bielska. Zastępcą burmistrza po śmierci Twerdego, wybrany został aptekarz Gutwiński, znany renegat, który urodziwszy się gdzieś około Tarnowa w Galicyi, obecnie bronić chce niemieckiego charakteru miasta Bielska przeciw najazdowi Słowiańszczyzny.

Gliwice. Przed blisko trzema laty połknęła żona tokarza Burghammera śpilkę. A że nie uczuwała boleści, więc niedługo o niej zapomniała. Od pół roku B. chorowała, udała się do lekarza, który jednak nic jej pomódz nie mógł. Teraz w ostatnim czasie otworzył się poniżej lewej piersi wielki guz, który dotkliwie bolał. Z lewej strony powędrował na prawą. B. udała się ponownie do lekarza, który za pomocą operacyi wydobył śpilkę, mocno zardzewiałą. B. czuje się teraz zupełnie zdrową.

Katowice. Skutkiem usuwania się ziemi porysowało się wiele domów w Janowie. Miejscami rysy są tak wielkie, że można rękę włożyć. Poszkodowani posiedziciele wytoczyli proces właścicielom kopalń.

Brzezinka. 13 letni chłopiec szkolny Kaszyca strząsał śliwki z drzewa. Nagle gałąź, na której stał, się załamała, a chłopiec spadł brzuchem na płot, tak że mu wnętrzności wyszły na wierzch. W bezprzytomnym stanie odwieziono go do lazaretu do Mysłowic. Lekarze mają mało nadziei utrzymania go przy życiu.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

— Kapitał fundacyi Hirszowskiej dla Galicyi wynosił w r. 1898 7,011,550 złr. Fundacya ta kształci młode pokolenie żydowskie w Galicyi w szkołach ludowych i uczy je rzemiosł. Szkół ludowych żydowskich utrzymywała fundacya w roku szkolnym 1897|8 w 44 miastach (prawie wyłącznie we wschodniej Galicyi) ogółem 50. W r. szk. 1897|8 otwarto te szkoły w Tłustem, Mikulińcach, Zabłotowie, Bohorodczanach i Korolówce. Do szkół tych uczęszczało 6 517 uczniów, a nauczycieli było 203. Rozdano 5,250 uczniom odzież, 6,847 książki i przybory naukowe, a 3 047 uczniom dawano w zimie obiady.

Oprócz szkół, całkowicie przez fundacyę utrzymywanych, subwencyonuje ona także szkoły ludowe. Takich szkół było w Galicyi trzy: brodzka (600 zł. subwencyi), zabłocka (500 zł.) i samborska (300 zł.) ośm bukowińskich: wyżnicka (300 zł.) radowiecka i stanesecka po 200 zł. serecka, kimpoluńska, starożyniecka, gurahutmorska i sierszputyłowska po 100 zł.

Obok szkół ludowych utrzymuje fundacya szkoły wieczorne dla starszych chłopców i dorosłych. W r. 1897|8 było takich szkół w Galicyi 31, (prawie wyłącznie we wschodniej Galicyi). Pobierało w nich naukę 1207 uczniów.

Wreszcie fundacya wypłaca subwencye na utrzymywanie szkół czterem miastom galicyjskim: Brodom, Zabłociu, Tarnopolowi i Samborowi tudzież Suczawie na Bukowinie.

Uczęszczanie do szkół fundacyjnych silnie wzrasta. Wzrost ten wynosi 20 i więcej procent.

Czerniowce. Pomocnicy krawieccy odbyli tutaj zgromadzenie, na którem radzono nad mającym wybuchnąć strajkiem. Wszyscy mówcy przemawiali za strajkiem, motywując to tem, że majstrowie krawieccy nie chcą się zgodzić na postawione przez ich pomocników żądania: 30 pr. wynagrodzenia i dziesięciogodzinnej pracy. Wreszcie zapadła jednocześnie uchwała, że pomocnicy krawieccy mają 15 września wypowiedzieć swoim majstrom pracę, a 2 października nie stawać wcale do roboty.

Pożar od pioruna. Dnia 7 września srożyła się w Trzcianie koło Rzeszowa sroga burza, podczas której piorun uderzył w domostwo wieśniaka Jana Stawarza i podpalił je. Pożar zniszczył dom mieszkalny i stajnię, w której zgorzało troje cieląt i szopę z paszą, przygotowaną na zimę. Pomoc ludzka i deszcz przeszkodziły rozszerzeniu się pożaru na inne zabudowania.

Lwów. Dnia 17 września odbyła się konsekracya i intronizacya biskupa Szeptyckiego w Stanisławowie, którego poprzednik Kuiłowski objął arcybiskupstwo ruskie w Lwowie.

Sielec. Juliusz Osiadacz rodem z Sielca w Galicyi, ukończony technik bud. z politechniki Charlotenburskiej, został zamianowany do robót osuszenia błot akermańskich nad morzem Czarnem.

Pruchnik. We wsi Pantalowice dwaj gospodarze Zygmunt i Murgwałek, siedząc w karczmie przy kieliszku, założyli się, że mucha, która nieproszona używała kąpieli w "sznapsie", jeszcze ożyje. Zakład szedł o parę zagonów koniczyny. Rzeczywiście mucha ożyła, choć okropnie pijana a jeden z włościan wygrał koniczynę, po którą zaraz zajechał z furami na pole drugiego. Niestety ten drugi stawiał opór. Wywiązała się krwawa bójka, której echo oparło się o sąd.

Zdrowa rada. "Ludzie cierpiący z powodu nieczystości krwi, powinni zażywać Dra Piotra Gomozo" — są to słowa wypowiedziane przez p. Konrada Hofmana. Człowiek ten mówi z doświadczenia. Pan Hofman, który mieszka w Amuiree, Ont., pisze co następuje: "Jest moją świętą powinnością zawiadomić każdego o tem, jak wiele dobrego uczyniło żonie mojej Dra Piotra Gomozo. Pani Hofman cierpiała na słony reumatyzm. Pan Konrad Dera z naszego miasta poradził używać lekarstwo roślinne, Dra Piotra Gomozo. Zaczęła je zaraz używać i dzisiaj jest już zupełnie zdrowa.

Dra Piotra Gomozo posiada nieprzerwany rekord szczęśliwych uleczeń chorób krwi i skórnych. Po wszelkie szczegóły adresujcie do Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Im jest wolno.

Ktoś przechodząc w tych dniach przez Milwaukee Ave, w pewnym wielkiem mieście, spostrzegł sporo ludzi przyglądających się ciekawie dwóm chłopcom, którzy się okrutnie za łby darli.

—Ależ panie! rzekł ktoś do jednego z poważniejszych widzów, jakże możecie pozwalać na to, aby się ci chłopcy tak bili?

—A niech tam! odrzekł widz— im wolno.

—Dla czego?

—Bo to są rodzeni bracia.

AMERYKAŃSKIE POMPEI.

Wykopaliska dokonywane w okolicach miasta Santa Clara w Nowym Meksyku wykazują, że i Ameryka posiada swoje Pompeii, swój wygasły Wezuwiusz i że Meksyk zwłaszcza bogaty jest w ruiny, pod względem wspaniałości nie ustępujące w niczem ruinom starego świata.

Od dziesiątków lat fakt to znany, że ruiny mieszkań skalnych przy Santa Clara, jako też w Nowym Meksyku, Arizonie i południowym Colorado są wielkiej wartości historycznej, dotychczas jednakże bardzo mało zajmowano się temi wykopaliskami wogóle, a studyami jeszcze mniej. Przed paru tygodniami poszukiwacze pewni odkopali ruiny, świadczące o wcale wysokim stopniu rozwoju starożytnych mieszkańców owych okolic.

G. S. Madden, jeden z archeologów, odkrył tamże budynek wspólny, 300 stóp szerokości, 400 długości, wysoki na trzy piętra, a zawierający coś około 2000 oddzielnych izb. Dwa takie pokoje odkopano i znaleziono w nich odłamki naczyń glinianych o wiele doskonalszych w wykonaniu i formie od naczyń wyrabianych przez Indyan pueblowskich. Naczynia te pokryte są licznymi dekoracyami za pomocą glazury, w sposób dzisiejszemu garncarstwu wcale nie znany.

W tych dwóch pokojach znaleziono także jeszcze inne przedmioty, świadczące o stopniu rozwoju ówczesnych mieszkańców. Znaleziono mianowicie kilka fajek, stanowiące śliczne naśladownictwo różnych zwierzątek itp. znaleziono zwęgloną kukurydzę i ślady tytuniu, co wykazuje, że mieszkańcom tym nie był obcym sposób uprawy kukurydzy, tytuniu, a może i zbóż nawet.

Miasteczko, z którego dziś pozostały tylko ruiny przysypane ziemią, opuścili snać mieszkańcy w pośpiechu, prawdopodobnie z obawy przed wybuchem wulkanu, lub też może nawet wskutek najazdu jakiegoś potężnego nieprzyjaciela. Pierwsze przypuszczenie zdaje się być prawdopodobniejszem. Nieopodal bowiem Santa Fe znajduje się głęboki, wygasły krater, czynny napewno przed dwoma tysiącami lat, jak o tem świadczą strumienie lawy pokrywające olbrzymie powierzchnie tej okolicy. Jeden z największych strumieni właśnie jest w kierunku do Rio Grande, w pobliżu Santa Clara.

Nie wyklucza to wszakże drugiej przyczyny, a mianowicie, że miasto opuścić mogli, chroniąc się przed napadem dzikich Indyan z północy. Rasa tamtejsza, jakkolwiek odznaczała się wyższą kulturą od reszty ras zamieszkujących okolice na północ od Rio Grande, nie mogła jednakowoż ostać się przed najazdem dzikich szczepów z północy i posuwała się coraz więcej na południe. Walki z dzikimi musiano staczać dosyć często, jak o tem świadczą znajdowane poprzedziurawiane czaszki i różne przedmioty wojenne.

Wzrost tych pierwotnych mieszkańców musiał być olbrzymi. Znalezione tamże kości biodrowe kobiety mają dwadzieścia cali długości, co dowodzi, że kobiety tamtejsze miały najmniej siedm stóp wysokości.

Z budowy czaszki widać, że mieszkańcy ci mieli podłużną, inteligentną twarz, mocny podbródek, wysokie brwi, a tył głowy prawie całkiem prosty. Zęby mieli dobrze uformowane, brakowało im tylko kłów—fakt świadczący niejako, że żywili się oni przeważnie tylko roślinnemi potrawami.

Rasa ta liczną być musiała w Nowym Meksyku i Arizonie, nie należała ona wcale do rasy Indyjskiej, jak dotąd przypuszczano. Jest nawet pewność niejaka, że tak Nowy Meksyk jak i Arizona gęściej zaludnione były wówczas niż dzisiaj. Mieszkańcy ówcześni znali wybornie system kanalizacyi, jak świadczą o tem liczne kanały i fosy rozchodzące się w różnych kierunkach, a mogące służyć za wzór nawet dzisiejszym inżynierom. Kanały te aczkolwiek zasypane piaskiem i chociaż kopane były przed wielu wiekami, przy odkopywaniu okazują się w jak najlepszym stanie i bez wątpienia możnaby je ponownie używać, gdyby poodkopywano także olbrzymie zbiorniki wody w połączeniu z kanalami pozostające. W istocie, kilka z tych kanałów są jeszcze w użyciu.

Liczne ruiny osad w pieczarach skalnych, oraz ruiny miast odkryte w południowo zachodniej części naprowadzają na wniosek, że rasa ta była tam tak liczną, jak i następna po niej, Indyanie Puebloscy, którzy w czasie najazdu hiszpańskiego do Meksyku, liczyli kilka set tysięcy. Starożytne pisma tych Indyan wykazują, że zastali oni tam już miasta, zwane w ich języku "pueblo." Cywilizacya pierwotnych mieszkańców na osiadłych tamże Indyan wywarła wpływ w każdym niemal kierunku, a głównie religijnym.

Dla tego to religia Indyan Pueblo różniła się bardzo wiele od religii wyznawanej przez inne szczepy indyjskie. Pierwsze, znalezione figury bożków Indyan pueblowskich zniszczone zostały, ci bowiem, którzy wykopaliskami pierwotnie się zajmowali, nie umieli ocenić, jak ważne stanowiły one świadectwo o religii i historyi owych Indyan. Szczęściem, nie wszystkie ruiny starożytne zbadano i dzisiaj ciągle nowe wykopują kamienne posągi i posążki, wyobrażające bożków, a odznaczające się niezwykle dobrem wykończeniem. Bożki te przedstawiają dobrych i złych duchów. Niektóre są z koronami, inne zaś w formie zwierząt, niektóre z pumeksu, z piaskowca, a inne z granitu.

W posążki te, jak również i w ruiny starożytne obfituje w ogóle cała połać kraju od Meksyku przez Colorado aż do Utah, a na południe aż do środkowej Ameryki. W pobliżu rzeki Gela w Nowym Meksyku znajdują się posągi, zdające się być pochodzenia chińskiego. W Colorado zaś i w Utah na przykład, posągi znajdowane podobne są całkiem do posągów egipskich. Cała wogóle południowo-zachodnia część Stanów Zjednoczonych i Meksyku pełna jest pomników starożytnej cywilizacyi, sięgającej jakich pięciu tysięcy lat wstecz, a więc tak starej jak ateńska lub rzymska.

Spodziewać się należy, że rząd zajmie się odkopywaniem tych starożytności.

WIELKA WIEŻA W BUFFALO.

Jeżeli dotychczasowym planom nic nie stanie na przeszkodzie, goście zwiedzający panamerykańską wystawę w Buffalo, 1901 roku, będą mogli oglądać wieżę o wiele wyższą i o wiele ozdobniejszą od słynnej wieży Eiffla w Paryżu. Według planów, dopiero co ukończonych, wieża ta wysoką ma być 1,152 stopy, podstawa zaś jej ma mieć 4000 stóp kwadratowych. Wewnątrz wieży urządzone zostaną windy, które w godzinie przewieść będą mogły 10,000 osób do wierzchołka wieży. Wind tych ma być ogółem trzydzieści trzy; szesnaście dochodzić ma tylko na wysokość 225 stóp, czyli do pierwszego piętra wieży.

Drugie piętro urządzone będzie na wysokości 450 stóp ponad ziemią. Jest to wysokość najwyższej piramidy egipskiej, Cheopsa. Pomiędzy pierwszym a drugim piętrem kursować będzie ośm wind pędzonych elektrycznością, od drugiego do trzeciego piętra, na wysokość 675 stóp, dochodzić będą cztery windy, a stąd jeszcze cztery na czwarte piętro, na wysokości 1000 stóp.

Ponad te cztery piętra wznosić się będą jeszcze trzy, ale tutaj dochodzić będzie jedna tylko winda. Podróż temi windami od ziemi aż do wierzchołka, łącznie z przesiadaniem się na inne windy trwać będzie około dziesięć minut.

Wieża spoczywać będzie na czterech niezmiernie silnych podstawach, z których każda ma mieć pięćdziesiąt stóp kwadratowych. Pierwsze piętro podtrzymywane będzie olbrzymiemi łukami 200 stóp szerokiemi i takiej samej wysokości. Powierzchnia pierwszego piętra wynosić będzie 87,600 stóp kwadratowych, a pomieści około 20,000 osób na raz. Powierzchnia drugiego piętra 25,600 stóp kwadratowych, trzeciego 12,100, a czwartego 2,025.

Koszta wystawienia tej olbrzymiej wieży obliczono na $800,000, to jest dwa razy tyle, ile kosztowała wieża Eiffla. Przedsiębiorcy jednak nie zrażają się tem wcale. Twierdzą oni, że jeżeli wieża Eiffla opłaciła się już w pierwszym roku, to wieża buffaloska opłacić się powinna tem lepiej, i w tym celu wydali już podobno stosowne polecenia na odlewanie potrzebnych do budowy belek żelaznych.

WIEK LUDZKI A MAŁŻEŃSTWO.

Dowiedzioną jest przez statystyków rzeczą, że mężczyźni żonaci żyją dłużej, aniżeli samotni. Pochodzi to najwidoczniej ztąd, iż żonaci prowadzą regularniejsze życie niż samotni, którzy po większej części ani nie jadają ściśle o pewnych porach dnia, ani na spoczynek nie udają się regularnie itd. Oczywiście, większość nieżonatych, jadając "z niejednego pieca chleb," jada też z niejednej kuchni obiady i wieczerze, a żołądek ich na różne zmiany bywa narażony i niejedno znosić musi w gospodach, na co wzdryga się żołądek żonatego. Przyzwyczaić się można do wielu rzeczy, więc też wielu nieżonatych obyło się ostatecznie z życiem po gospodach, ale działanie ujemne, choć powolne, tego sposobu życia, nie da się zaprzeczyć. Skutek ujemny nieregularnego, późnego chodzenia na spoczynek, jak się to często zdarza u nieżonatych, częściej niż u żonatych, powiększany bywa poprzedzającym zwykle pobytem w lokalach jeśli nie ciasnych wprost, to bądź co bądź więcej wyziewami różnymi, dymem tytuniowym itd. przepełnionych, niż mieszkanie prywatne, zwykłe miejsce pobytu żonatych.

Nie dziw tedy, iż małżeństwo przedłuża ludziom żywot. Stwierdzono, iż u ludzi po skończonym 25tym roku życia wyraźnie już można zauważyć różnicę śmiertelności pomiędzy żonatymi a nieżonatymi—najjaskrawiej zaś okazuje się u osób po 35tym roku życia, aż do 70. Przeciętnie każdy 26-letni mężczyzna żonaty ma półszosta roku więcej życia przed sobą, aniżeli samotny w tymże wieku.

Bardzo ciekawem jest stwierdzenie, iż żonaci rzadziej tracą życie skutkiem nieszczęśliwych wypadków, aniżeli samotni. Jest to zrozumiałem, gdyż ludzie mający troskę o rodzinę ostrożniejsi są i baczniej unikają niebezpieczeństw.

Potwierdza też stwierdzenie statystyki o przedłużających żywot skutkach małżeństwa pewnik, iż śmiertelność wśród wdowców jest także znacznie większą, niż wśród równych wiekiem żonatych.

Oczywiście statystyka wyciąga wnioski z ogólnych liczb; są przecież małżonkowie, prowadzący życie nieregularne—nie trzeba też sądzić, że ożenek jako taki przedłuża życie, jeżeli ożeniony nie zaprzestanie wybryków stanu kawalerskiego. Aleć zwykle i najdzikszemu małżeństwo powoli przyciera rogów, a i takich, co początkowo nie zaprzestają zbyt "swobodnego" życia i w małżeństwie, powoli pociąga urok pożycia małżeńskiego, przykuwa do domu i czyni spokojniejszymi, regularnie żyjącymi ludźmi.

WIĘZIENIA I WIĘŹNIOWIE W ROSYI.

Mało kto zdaje sobie sprawę z ilości więźniów, rok rocznie wypełniających na czas dłuższy więzienia w państwie rosyjskiem, lub przechodzących tylko przez nie. Z ogłoszonego w roku ubiegłym sprawozdania głównego zarządu więzień za rok 1896 wyjmujemy następujące cyfry. Otoż w dniu 1 stycznia 1896 roku posiadała Rosya 716 więzień ogólnie przyjętego typu, 128 więzień w guberniach Królestwa polskiego, 32 tz. oddziały poprawy, 7 więzień dla katorżników i 8 więzień dla przejściowego pomieszczenia zsyłanych. Przez więzienia owe w ciągu roku 1896 przeszło 689,630 przestępców obojej płci. Armia cała! Chronicznem niedomaganiem więzień rosyjskich jest brak oddzielnych cel; w więzieniach gubernialnych i powiatowych na 70,000 miejsc liczono jedynie 5837 pojedyńczych izb. Rzecz prosta, że zamykanie kobiet i przestępców, karanych za pierwsze w życiu przewinienie, wespół z fachowymi złoczyńcami wpływa jak najgorzej na tę pierwszą kategoryę. Na utrzymanie tej armii przestępców wydał w ciągu roku 1896 rząd 13½ miliona rubli. Dochód otrzymany z robót, wykonanych przez więźniów i aresztantów stanowił w tej sumie bardzo nieznaczną rubrykę; tak np. w 1896 roku otrzymano z tego źródła (odliczając materyały) tylko 876 tysięcy rubli. Codziennie pracujący aresztant zarabia ile? W Petersburgu najwięcej, bo 42 kop., zaś najmniej w Tobolsku (10 kop.) i w Kielcach (2½ kop.) na dobę. Powyższe sprawozdanie przytacza też niejeden szczegół o Sachalinie. Znajdowało się na tej wyspie d. 1 stycznia 1896 zesłanych 28,080 ludzi.

W zastępstwie.

Pewnego czasu przyszło dwóch wieśniaków do apteki, jeden z nich zapytał aptekarza, czy nie wie jakiego lekarstwa na ból zębów.

—I owszem—odrzekł aptekarz—sięgnął po flaszeckę z wyskokiem salmiakowym i dał wieśniakowi do powąchania.

Skoro tenże powąchał, zakręciło mu się w nosie tak, że mu—jak to mówią—"świeczki w oczach stanęły".

Gdy oprzytomiał, pyta go aptekarz "Czy ból ustał?"

—Jegomość ta to nie mnie, ale tego mego kamrata bolą zęby...

OZNAJMIENIE. Kto sobie zapisuje **Atlasy**, musi wiedzieć, że tylko są w angielskim języku.—W polskim nie ma żadnych.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills., 12 Października, 1898.

ZAJĘCIA I PRZESTĘPSTWA.

Ilość przestępstw zależy głównie od ekonomicznego stanu kraju, od tego, jakim jest dobrobyt jego mieszkańców. Im biedniejszy kraj, tem bardziej uciemiężeni jego mieszkańcy, tem bardziej oni skłonni do lekceważenia praw krajowych i moralnych, tem większego dostarczają oni procentu przestępców. Prawdziwość tego twierdzenia wykazaną była niejednokrotnie przez najznakomitszych ekonomistów współczesnych. Obecnie świeży niejako dowód prawdziwości zasady, że dobrobyt wpływa na ilość przestępstw, stanowi ogłoszone w tym miesiącu sprawozdanie więzienne z Joliet, wykazujące cyframi ilość skazanych tamże w roku ubiegłym wobec lat poprzednich, tj. tak zwanych "złych czasów." I tak, w roku 1895, do końca września, przyjęto tamże 927 skazańców, podczas gdy w roku 1891, do dnia 28 września ilość więźniów w Joliet zmalała do 506. Z powiatu Cook do więzienia w Joliet przysłano przez ostatnie dwanaście miesięcy 316 osób, podczas gdy w roku 1895 było ich 485, dzisiaj w więzieniu tamtejszem znajduje się 1,278 osób, a w maju roku 1895 było ich tam 1,623.

Przyczyną zmniejszenia się ilości więźniów jest poniekąd prawo ułaskawiania skazanych, będące w użyciu począwszy od roku 1895, a w części może i to, że do więzienia w Joliet przysyłały skazańców także okoliczne powiaty, zaś począwszy od 1896 r. posyłają one ich do więzień w stanach południowych; ale pomimo to, ta niezwykle zmniejszona ilość przestępców wynika poniekąd z czysto ekonomicznych warunków.

Jakkolwiek cyfry powyższe nie wykazują zupełnie, i nie można ich brać w znaczeniu, że przestępstwa wogóle wynikają ze złych warunków ekonomicznych, wszelako twierdzenie takie nie jest pozbawione prawdy. Widzimy to choćby z tego, że w roku ostatnim naprzykład napadów na ulicach mniej wogóle było niż np. w latach po wystawie, — kroniki kryminalne mniej notują rozbojów z włamaniem, niż trzy lub cztery lata temu, i wogóle mniej też było oszustw.

Wszystko to jest poniekąd dowodem, że dobra płaca, dobre zatrudnienie, wpływa bardzo dobrze na usposobienie robotnika, budzi w nim pewne przekonanie o moralnej wyższości, wpływa pod pewnym względem uszlachetniająco.

Statystyka powyżej przytoczona zdaje się jeszcze dowodzić czego innego, a mianowicie tłómaczy ona genezę nieumiarkowania u robotnika. Udowodnia ona, że długi dzień pracy i liche wynagrodzenie powodują fizyczne zmęczenie; ze zmęczenia powstają choroby, a choroby są pierwszą przyczyną zadłużenia się. Kto jest zadłużony, ten łatwo do wszystkiego zrazić się może, a potem łatwo już następują po sobie poczucie bezzaradności, upadek moralny i lekceważenie wszystkiego i wszystkich. Przyczyny więc niepowściągliwości, niemocy w panowaniu nad instynktami szukać należy nie w braku ustaw, karzących te wykroczenia, nie w braku wykształcenia, nie wynika ona też ze zdziczenia, ale jest wytworem czysto ekonomicznym. Twierdzenie to może zbyt śmiałe, ale oparte na statystycznych danych. Nic zaś lepiej nie udowodnia go, jak zmiejszająca się ilość przestępstw wobec wzrastającego dobrobytu, jaki w Stanach Zjednoczonych zauważyć się daje.

ŻYCZLIWOŚĆ.

Zasadą życzliwości jest, abyśmy czynili innym tak, jak byśmy sami sobie na przykład czynić chcieli. Ma ona źródła swe w szczerości. Jeżeli jakiś przyjaciel zgodzi się z drugim, że będzie życzliwym, że będzie odpłacał mu taką samą przyjaźnią, jakiej sam doznawać będzie, natenczas nie jest on życzliwym ani szczerym; wydaje on się być tylko takim, gdy w rzeczywistości przemyśliwa on jakby największą korzyść z tej przyjaźni mógł wyciągnąć, jakby mógł brać więcej niż sam daje, czyli, że jest raczej fałszywym przyjacielem. Jeżeli drogi jakiś przyjaciel, widząc naprzykład, że przyjaciel jego znosi straszne cierpienia moralne lub inne i stara się cierpienia te złagodzić argumentami, czy to w sposób inny, to choćby to mu się nie udało, da cierpiącemu dowód życzliwości i szczerości. To jest życzliwość. W praktyce zaś przypatrzmy się, jakbyśmy chcieli, aby inni czynili, znalazłszy się np. w naszem położeniu.

W życiu pełnem bolesnych i kłopotliwych doświadczeń, człowiek, oprócz życzliwości i szczerości powinien mieć sporą dozę moralnej odwagi, aby mówić i czynić to coby chciał, aby okazać siłę woli i charakteru. Więc też dla tego, pomimo wielkich postanowień, wysiłki nasze są zwykle wątłe i nikłe. A przecież ludzkość mogłaby tak dużo dobrego uczynić, mogłaby osuszyć wszystkie łzy nędzy i cierpienia, mogłaby wywyższyć upodlonych!

AFRYKA DLA ANGLII.

Od kilku już tygodni oczy całego cywilizowanego świata zwrócone są na południową Afrykę, gdzie rozegrać się ma niebawem walka o niepodległość Boerów, narodu wprawdzie nielicznego, posiadającego jednakże wszelkie prawa do bytu samodzielnego. Jaki los spotka tych, przez wieki napieranych przez przemoc angielską osadników holenderskich, czy obronią się przed najazdem, czy utrzymają się na swej placówce ostatniej, są to wszystko pytania, na które najbliższa przyszłość da nam odpowiedź.

Zachowanie się Anglii wobec "przesądnych" niby Boerów jest tego rodzaju, że już najmniejszej nie ulega wątpliwości, iż "chytry a zdradziecki Albion" wszedł na drogę takiego drażnienia i podjudzania, byle tylko zmusić Boerów do chwycenia za broń, a tem samem upozorować powód do zbrojnego najazdu na Transwaal i do podboju kraju, cieszącego się dotąd jaką taką niepodległością.

Gdy już sprawa zajdzie tak daleko, że padną strzały, wówczas Anglia z faryzeuszowskim spokojem zapewniać jeszcze pewnie pocznie, że nie ona wojnę tę wywołała, że pochodnię wojny pierwsi Transwaalczycy zapalili, a Anglia spełnia tylko rolę... anioła pokoju!

Położenie to przypomina nam bardzo zdarzające się nieraz rabunki chicagoskie. Dwóch lub trzech zamaskowanych złoczyńców, z nożami i rewolwerami w ręku, napada na jakiś skład lub szynkownię w zamiarze obrabowania kasy. Jeżeli kasyer lub szynkarz spostrzegą się w czas i zdołają pierwej niż rabusie strzelić z rewolweru, mogą ocalić i życie swoje i pieniądze. Jeżeli zaś zastanawiać się będą, czy mają się bronić i jak się bronić, natenczas usłuchać muszą komendy rabusiów, podnieść ręce do góry i pozwolić na to, aby dwaj plądrowali kasę, podczas gdy trzeci przykłada lufę rewolweru do skroni.

W takiem samem położeniu znajdują się Boerowie. Rabusie angielscy ciągną na kraj ich ze wszystkich stron, a Chamberlain postawił im takie żądania, które akurat tyle znaczą, co zagładę republiki i zniweczenie języka Boerów.

Kto, jak my, stracił ojczyznę wskutek takiej samej faryzeuszowskiej przemocy, kto utracił byt polityczny, a obecnie ciągle walczyć musi, aby mu wrogi tej najdroższej spuścizny, języka, nie wydarły, ten potrafi odczuć, że na utratę tych właśnie dwóch najdroższych klejnotów, droższych niż życie, wolności i języka, Boerowie nigdy zgodzić się nie mogą, pomimo okrzyku Chamberlaina: "Ręce do góry! Wtedy ocalimy wam życie."

Ale Boerowie właśnie nie chcą dobrowolnie podnieść rąk do góry, nie chcą aby obrabowano ich z kraju, niepodległości, mowy i własności prywatnej. Chwycili za broń; postanowili bronić wolności i samodzielności przed napadem angielskich najezdzców.

A czyniąc to, czy nie mają do tego prawa? Czy kasyer, któryby zastrzelił rabusia w obronie własnej, jest moralnie odpowiedzialny za czyn swój?

Jota w jotę to samo z Boerami. Moralna wina na nich żadna ciążyć nie będzie, choćby oni nawet pierwsi przekroczyli granicę posiadłości angielskich, choćby pierwszy strzał padł z ich strony.

Anglicy już od dziesiątków lat stanowią stronę zaczepną. Chcieliby oni posiadłości swe w Afryce uzupełnić kosztem obydwóch republik, tak Transwaalskiej jak i Orange. A te ich zakusy są jakby kijem wszechwładnego południowo-afrykańskiego Goliata.

Goliat ten, według pojęcia dyplomatów angielskich, powinien podbić pod swą władzę całą Afrykę, przykryć ją swem cielskiem, począwszy od przylądka Dobrej Nadziei, a skończywszy na delcie Nilu.

Jeżeli spełnią się te marzenia angielskich imperyalistów, natenczas ów olbrzym, wyhodowany na dyplomacyi angielskiej, nadmie się jeszcze więcej, wyciągnie swe ramiona na zachód i zabierze pod swą władzę wszystkie te państwa i państewka afrykańskie, które są lennemi państw europejskich, niezawisłemi całkiem, lub, które stanowią kolonie innych państw starego kontynentu.

Z chwilą, gdyby republika Transwaalska upadła, z chwilą gdyby Anglia panowanie swe tam rozciągnęła, znaczyłoby to tyle, co panowanie Anglii nad całą Afryką, choćiażby nawet nie połakomiła się na posiadłości francuskie i niemieckie, nie wielką wartość posiadające. W gruncie rzeczy jednak, zdobywszy panowanie nad państewkami Orange, Limpopo, Zambessi, Kongo, Nilem i Nigrem, oraz nad krainami przy wielkich jeziorach, miałaby w Afryce dominującą przewagę tak dalece, iż ta dozwalałaby jej pokusić się nieco później o panowanie nad całą Afryką.

Walka jaka może wkrótce rozegra się w południowej Afryce zadecyduje o przyszłości ziem afrykańskich. Występuje do walki Goliat angielski, uzbrojony w długi i sękaty kij, idzie na spotkanie małego Dawida. Ten zaś, chłopię małe i słabe jeszcze, nic prócz procy i kamyków w torbie nie posiada. Ale posiada za to mocną i niezachwianą wiarę w świętość swych praw, posiada odwagę bronić tych praw i jak ów biblijny, kamykiem z procy Goliata położyć może!...

AMERYKA.

Straszna katastrofa.

MILWAUKEE, Wis., 7 października. W mieszkaniu Józefa Pródło p. n. 690 ulica Grove, wydarzyło się straszne nieszczęście. Franciszka Pródło, chcąc rozpalić ogień w piecu, wzięła blaszankę z naftą i wlała takowej na ogień. Skutek tej nieostrożności był straszny; bańka eksplodowała, a Pródłowa stanęła cała w płomieniach. Troje dzieci bawiło się w izbie. Kiedy ujrzała niebezpieczeństwo, pobiegła do przedniego pokoju i chciała oknem wyskoczyć, ale że było zamknięte, więc wróciła się, zapalając przez to odzież na dzieciach, które także stanęły w płomieniach.

Na pomoc Pródłowej rzucił się Józef Rechlier, posel do legislatury, pobiegli także na ratunek przechodzący Piotr Nowicki i Marcin Erdman. Rechlier z powodu ognia w kuchni cofnął się najpierw, ale wszedł napowrót i z trudem udało mu się wyratować płonącą Pródłową i po chwili ugaszono na niej ogień. Była jednakże tak poparzoną, że ciało odchodziło od kości. Nowicki zaś wziął się do ratowania dzieci. Rozbiwszy drzwi frontowe, wydostał troje dzieci, Annę, Jana i Helenę, ale dwoje z nich, Jan i Helena tak byli poparzeni, że zmarli po kilku godzinach, Anna tylko wyszła z lekkiem poparzeniem. Popalili się także dosyć niebezpiecznie Nowicki i Rechlier.

Pródłowa umarła po kilku godzinach strasznej męki.

Budują fabryki.

BLOSSBURG, Pa., 7 października. Od kilku tygodni obywatele miejscowi i przemysłowcy, widząc krytyczne położenie robotników, zaczęli przemyśliwać nad zaradzeniem bezrobociu i zwoływać mityngi, na których nawiązano dawniejsze rokowania i postanowiono budowę cegielni. W dniu 20 września uchwalili znów zamiejscowi obywatele naszego miasta budowę fabryki szkła, aby nie dopuścić do upadku miasta. Fabryka ta kosztować będzie $10,000, na które zaraz złożono $4,000 i zatrudniać będzie do 150 ludzi. Przedewszystkiem zatem dostaną zajęcie ci Anglicy i Polacy z Morris Run i Arnot (będzie ich do 100 familii), którzy dostali nakaz od superintendentów bezzwłocznego opuszczenia kompanicznych domów.

Nowa lejarnia w Milwaukee.

MILWAUKEE, Wis., 8 października. J. G. Wagner Co., wyrabiająca żelazne mosty, zakupiła od St. Paul Avenue Land kompanii 346x200 stóp przy St. Paul ave., między 17 a 18 ulicą przy fabryce. W miejscu tem kompania pobuduje lejarnię kosztem około $60,000. Lejarnia ma wyrabiać 30 ton dziennie, a zatrudniać 180 ludzi.

W Oconto spaliła się zbrojownia.

OCONTO, Wis., 8 października. Niedawno wybudowana, a nawet jeszcze niedokończona zbrojownia, padła pastwą płomieni. Szkodę obliczają na $13,000.

W czasie pożaru eksplodowała znaczna ilość nabojów karabinowych; ale ze zgromadzonych w około palącego się budynku nikt nie został raniony.

Spłonęły też dwa sąsiednie domy.

Wydzierżawił słońce.

Milwaucki "Kuryer Polski" donosi o niepraktykowanym dotychczas sposobie wydzierżawienia słońca, jaki miał tamże miejsce w zeszłym tygodniu. Pomysłowym przedsiębiorcą tym jest niejaki Robert Wright z p. no. 392 Van Buren ulicy. Rzecz się miała jak następuje:

Z lotem Wrighta graniczy sześciopiętrowy gmach Martin'a przy Wisconsin ulicy. Gmach ten z tyłu nie ma żadnych okien, a dochodzi zupełnie do granicy Wrighta.

Kilka tygodni temu krawiec H. B. Friedman chciał zadzierżawić drugie piętro gmachu, ale żądał, aby mu z tyłu zrobiono jedno okno. Zarządca domu miał się porozumieć pod tym względem z Wrightem, ale zaniedbał to i polecił zrobić w ścianie okno. Dnia 16 września Friedman wyprowadził się, ale po dwóch tygodniach Wright kazał postawić tuż przy gmachu dwa słupy i zbić je deskami o kilkanaście stóp ponad ziemią, tak, że zupełnie zasłoniły okno.

W obec takiego obrotu rzeczy, Friedman poszedł do Martina na skargę.

Ten radził się adwokatów, co ma uczynić, ale ci powiedzieli mu, że nic nie może zrobić. Rozpoczął więc układy z Wrightem. Wright odpowiedział mu, że światło dzienne, wchodzące przez owe okno, należy się do jego lotu, a on nic darmo nie daje i tak jak dom na swym gruncie, może też światło dzienne na swym gruncie wydzierżawić. W końcu stanęła ugoda, iż zarząd gmachu Martina ma przez 20 miesięcy płacić $20 miesięcznie, za co tenże obowiązuje się usunąć barykadę i pozwolić słońcu świecić przez okno do gmachu Martina. Wright dostanie więc $400 dzierżawy za słońce.

Trzynastoletnia panna młoda.

HAZLETON, Pa., 7 października. Mieszkańcy tutejsi, wszystkich wyznań bez wyjątku, zgorszeni są wielce związkiem małżeńskim, zawartym między Grzegorzem Chomiak liczącym lat 26 a Maryą Binkarowską mającą ledwo trzynaście lat. Ceremonia odbyła się według rytuału kościoła prawosławnego. Ślub ten podobno był niejako przymusowym; Binkarowscy bowiem, nie mogąc oddać $300 długu Homiakowi, zgodzili się oddać mu dziewczynę małoletnią za żonę.

Wielkie walcownie stali.

HARRISBURG, Pa., 7 października. Kapitaliści tutejsi zorganizowali syndykat p. n. "Sharon Steel Co." i zamierzają pobudować w okolicy wielkie walcownie stali. Syndykat rozporządza kapitałem 3 milionów dolarów.

Pokłady węgla w Michigan.

SAGINAW, Mich., 7 października. Fachowe badania wykazały, że stan Michigan ma bogate pokłady węgla, który co do dobroci nie ustępuje nic, węglowi, dobywanemu w stanie Ohio. Węgiel w stanie Michigan został odkrytym w dolinie Saginaw. Obecnie pracuje przy eksploatacyi węgla 2000 górników, ale dwa razy taka ich liczba znalazłaby tam zatrudnienie. Węgle loco Saginaw kosztują tam $1.16 do $1.28 tona. W przyszłym roku ma dzienna produkcya węgla wynosić 15,000 ton. Komisarz pracy Cox z Michiganu zajmuje się gorliwie badaniami pokładów węglowych w dolinie Saginaw i rokuje tej gałęzi przemysłu w Stanie Michigan wielką przyszłość.

Marconiego telegraf bez drutu.

NEW YORK, N.Y., 9 października. Próby z telegrafem bez drutu, dokonywane przez samego wynalazcę Marconiego, wykazały ostatecznie, że system takiego telegrafu zastosowanym być może zwłaszcza w marynarce z najzupełniejszym skutkiem. Jedyną przeszkodą w telegrafowaniu systemem Marconiego stanowi trudność przesyłania depesz na dalszą odległość, ale Marconi ma nadzieję, że trudność tę uda mu się pokonać. Użyteczność swego wynalazku Marconi wykazał przy przesyłaniu wiadomości o przebiegu wyścigów yachtów Columbia i Shamrock. Z okrętu znajdującego się o kilkadziesiąt mil od brzegu przesyłał on depesze przy pomocy swych przyrządów do stacyi telegraficznej w Atlantic Highlands, a stąd rozsyłano je w różnych kierunkach. Obecni przy tem byli różni urzędnicy i uczeni. Wszyscy oni zgadzają się, że system Marconiego jest jednym z cudów tego wieku.

Powiększą fabryki Carnegiego.

PITTSBURG, Pa., 9 października. Kompania Carnegiego rozpocznie wkrótce budowę nowych gmachów fabrycznych, które kosztować mają przeszło 8,000,000.

Dwa piece, z których każdy wydawać ma po 700 ton surowca dziennie, staną przy plancie Carrie w Rankin. Z Rankin do Homestead zbudowany zostanie most stalowy przez rzekę Monongahela, a przeznaczony jedynie do przewożenia roztopionego metalu z pieców Carrie do walcowni w Homestead.

W Duquesne postawią kilka otwartych pieców o zawartości 1,550 ton, a równocześnie zbudowane tam być mają walcownie, które na miejscu wyrabiać będą stalowe płyty i sztaby. W fabrykach tych znajdzie zatrudnienie pięć tysięcy robotników.

Polacy w Ameryce.

Kopernik, Chippewa Co., Wis.—Przy linii kolejowej "Soo" utworzyła się kolonia polska, która myśli już o budowie polskiego kościoła. Dotychczas Polacy tamtejsi chodzą do kościoła w Weyerhouser.

Detroit, Mich.—Nasze miasto może się poszczycić w całych Stanach Zjednoczonych, że posiada aż trzy polskie browary. Jeden należy do czystego Polaka z Poznańskiego, pana Ziółkowskiego, na rogu Hastings i Alexandrine ul., drugi do Kaszuby pana Zendy, na Canfield ave., a trzeci do mięszańca pana Smitha.

Ashland, Wis.—P. Józef Wolski wybrany został sędzią pokoju w 10 wardzie. Polacy z Ashland i okolicy, mający do załatwienia jaką sprawę sądową, niechaj się z zaufaniem do niego udadzą, a on każdemu jak najlepiej poradzi.

Milwaukee, Wis. — Egzamina na strażaków zdało tutaj także kilku Polaków, a mianowicie: Stanisław Grutza, Fr. Kranich, Mat. Bulski, Winc. Rościszewski, Jan Grutza i Fr. Zaleski. W. Kośmicki zdał egzamin na maszynistę.

W polskiej parafii w Manitowoc, Wis., gdzie proboszczem jest Wbny ks. W. Krzywonos, został w zeszłym tygodniu poświęcony nowy szpital wystawiony przez Siostry Franciszkanki. Poświęcenia dokonał Najprzew. biskup Katzer w asystencyi Wgo ks. Krzywonosa i innych księży z okolicy. Szpital ten, mogący pomieścić 150 chorych, jest pod zarządem Matki Alexandry a kosztował do $50,000. Jest to najpiękniejszy szpital w Stanie Wisconsin.

Warszawa, N. D.—Parafia polska w Warszawie zacznie niebawem budowę nowego murowanego kościoła, którego koszta są obliczone na 22 tysiące dolarów.

Peru, Ill.—W parafii polskiej św. Walentego założono nowe Towarzystwo polskich górników pod wezwaniem św. Barbary. Na pierwsze zebranie, zwołane przez ks. proboszcza Truszyńskiego, zebrało się około 90 osób, z których zapisało się zaraz do towarzystwa 76. Prezesem Towarzystwa jest Antoni Kosowski.

Karnawał Jesienny.

Uroczystość jakiej od wielu lat w Chicago nie widziano.

W środę, dnia 4go października rozpoczął się tak zwany "karnawał jesienny," urządzony na pamiątkę wielkiego i smutnego zdarzenia, a mianowicie pożaru, który dwadzieścia i kilka lat temu najważniejszą część miasta obrócił w perzynę. Uroczystość ta prawdziwie wspaniała wykazała, jak niespożytą siłą i energią odznaczają się mieszkańcy Chicago, którzy po tak strasznej katastrofie zdołali w niecałych trzech dziesiątkach lat zbudować miasto, budzące podziw całego świata, swoim zdumiewającym rozwojem.

Ze zaś z uroczystością tą połączono także drugą, a mianowicie ceremonię położenia kamienia węgielnego pod nowo budującą się pocztę, stała się ona więc poniekąd uroczystością urzędową. Zaproszono więc na nią prezydenta kraju, cały jego gabinet, kongresmanów, senatorów i różnych dyplomatów państw ościennych.

Przygotowania do karnawału tego rozpoczęto już na trzy tygodnie przedtem, zamiarem komitetu bowiem było, aby uroczystość teraźniejsza przewyższała zeszłoroczną. Dzień i noc dziesiątki robotników pracowało nad upiększeniem ulicy, a artyści rzeźbiarze nad wykończeniem różnych kolumn, filarów, bram i figur alegorycznych, zdobiących owe kolumny i bramy.

Uroczystość od początku zapowiadała się świetnie i słusznie też rzec można, że była ona czemś niezwykłem.

Urzędowe otwarcie karnawału nastąpiło w zeszłą środę wieczorem. Z naciśnięciem guzika elektrycznego o godzinie 6ej zapaliły się nagle tysiące różnobarwnych świateł elektrycznych, a równocześnie rozwinięto długie festony i liczne sztandary amerykańskie wzdłuż ulicy. Ulica State, począwszy od stacyi kolei górnej przy ulicy Lake aż do stacyi kolei górnej przy ulicy Van Buren, w czasie uroczystości nazwana Court of Honor, przedstawiała iście czarujący widok, iluminacya bowiem była tak śliczna, jakiej dotychczas nigdzie nie oglądano.

Łańcuchy świateł, zwieszające się przez całą ulicę, czyniły podobieństwo jakiejś olbrzymiej nawy kościelnej, ale odmiennej całkiem, bo sklepienie jej tworzyły zwieszające się w łukach wstęgi światła. Obrazu zaś tego dopełniały olbrzymie kilkopiętrowe kolumny i łuki przy ul. Lake i Van Buren z umieszczonemi na nich figurami alegorycznemi i liczne wzdłuż ulicy się znajdujące maszty weneckie, przybrane w kolory amerykańskie i chorągwie.

Pierwszy wieczór uroczystości był, rzec można, wyłącznie dniem mieszkańców chicagoskich, pomimo, że urzędowym dniem chicagoskim był właśnie poniedziałek. Więc też napływ ludzi był tak wielkim, że ruch tramwajami w śródmieściu musiano całkiem wstrzymać począwszy od szóstej do jedenastej w nocy. W tej fali ludzkiej, płynącej jak ulica szeroka, nie pojawił się nawet powóz, i gdyby ulica była szersza, dla tłumu tego byłaby jeszcze za wązka. Nikt już tam nie troszczył się, czy szedł trotuarem, czy też środkiem ulicy. Każdy szedł tędy, którędy mu się podobało, a raczej którędy unosiła go prąca naprzód fala ludzka. A w tłumie tym znajdowali się nie sami mężczyźni, ale starzy i młodzi, kobiety, młodzież płci obojej, matki z dziećmi, piękne amerykańskie "miseczki", i hałaśliwi i psotni studenci. Wszystko to, zda się, zapomniało tam codziennej pogoni za dolarem; o codziennych troskach, i, chociaż cała ta powódź ludzka płynęła niby bez celu, ale była tak jakoś rozbawiona, tak wesoła, że wesołość ta graniczyła nieraz z szaleń-

stwem. Cały Court of Honor wprost nabity był ludźmi, a ta masa płynęła dwoma falami w obu kierunkach. Zaś ponad tą czarną i zbitą masą ludzkich głów, z boku ulic, z gmachów wzdłuż ulicy i z rozwieszonych w górze lampek elektrycznych płynęło strumieniami światło, co zdala czyniło wrażenie, jakby ponad tą masą ludzką płynęła druga rzeka drgających promieni świetlanych.

O godzinie 7ej rozpoczął się w Court of Honor koncert kapeli prof. Johna Handa i trwał do pół do jedenastej.

Iluminacya była przepyszną, zwłaszcza, że większe składy po obu stronach ulicy były wspaniale udekorowane.

Prywatne dekoracye frontów gmachów byznesowych na State oraz na innych ulicach w śródmieściu, na W. Madison i na niektórych ulicach w półn. dzielnicy, zaliczają znawcy do najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek w Chicago widziano. Koszta tych dekoracyi karnawałowych na gmachach byznesowych przy samej ulicy State obliczają na sto tysięcy dolarów. Na budynkach tych pali się przeszło 5000 świateł elektrycznych. Oświetlenie Court of Honor składa się zaś z licznych elektrycznych lampek żarowych, zwieszających się przez ulicę, a uczepionych do wierzchołków masztów weneckich. Oprócz tego pali się tamże 376 świateł gazowych, które żółtym swym płomieniem odróżniają się od elektrycznych.

Komitet karnawałowy na dekoracye, figury alegoryczne i wszystkie kolumny, tworzące ów t. zw. Court of Honor, wydał 37 tysięcy dolarów. Maszty, zwane weneckiemi, wznoszą się co siedmdziesiąt pięć stóp a jest ich wogóle sześćdziesiąt cztery.

Maszty te pomalowane są na biało. Zwieszają się od nich bogate festony i druty z światłami elektrycznemi, a na każdym maszcie wisi prócz tego niebieska chorągiew z trzynastu białymi gwiazdami, przedstawiającemi pierwsze trzynaście stanów.

Oprócz tego na sześciu krzyżówkach ulic wznoszą się po cztery kolumny czterofilarowe, a na wierzchołku każdej mieści się orzeł na tarczy amerykańskiej, w połowie zaś z każdego filaru wystają kagańce niby dzióby okrętowe, a w nich pali się żółtym płomieniem gaz naturalny. Końce tego Court of Honor zamyka od ul. Van Buren brama w stylu romańskim, przedstawiająca grupy Przemysł i Oświatę, z północnej zaś strony, tj. od ulicy Lake, wznoszą się dwie wysobie kolumny, z których jedna przedstawia grupę Pokój, a druga Dostatek. Na festony i różne dekoracye wzdłuż ulicy zużyto 25,000 yardów materyi i 190 amerykańskich chorągwi. Łuk tryumfalny przy ulicy Van Buren, tuż przy górnej kolei jest 60 stóp szeroki i 54 stóp wysoki. Na szczycie jego mieszczą się piękne dekoracye, ustawione z chorągwi amerykańskich. Otwór tego łuku we środku jest 20 stóp szeroki, a 35 wysoki. Pomysł i rysunek tegoż podał James Gamble Rogers. Kolumny przy ul. Lake są 70 stóp wysokie, a przejście między niemi ma 25 stóp. Tak przed łukiem przy Van Buren, jako też i przed kolumnami przy Lake ulicy wznoszą się cztery podwójne filary po 21 stóp wysokie.

W opisie od ręki trudno dać czytelnikowi wyobrażenie o wszystkich szczegółach tworzących rzeczywiście artystyczną całość. Rzeczy takie, tak samo jak piękne obrazy lub rzeźby trzeba koniecznie naocznie oglądać, aby sądzić można o ich wartości artystycznej. Do opisu tego dodamy jednakże kilka cyfr, które choć w przybliżeniu dadzą pojęcie o przepychu dekoracyj jakoteż i całej iluminacyi. W całym Court of Honor znajduje się 11,000 elektrycznych świateł żarowych, na dekoracye zużyto 25,000 yardów materyi, z której porobiono festony i draperye, zwieszające się na 68 masztach weneckich. Bram jest jedna, kolumn zaś i filarów poczwórnych i podwójnych jest 28. Oprócz świateł elektrycznych pali się przy wszystkich filarach 376 świateł gazowych. Wszystko to kosztuje $37,000.

Z prywatnych dekoracyi, odznaczających się pomysłowością, są prześlicznie iluminowane stacye kolei górnej przy ul. Van Buren i Lake. Lśnią się one od światła różnokolorowego, z którego, z maleńkich elektrycznych żarowych lampek, powyrabiane są chorągiew amerykańska, orzeł i słowa "Welcome." Oprócz tego ilumowane i dekorowane są wszystkie inne stacye kolei górnej w śródmieściu.

Następujące gmachy w śródmieściu iluminowane były prześlicznie co wieczór, począwszy od 4 października: Hotele: Great Northern, Grand Pacific, Palmer, Sherman, Tremont, Leland, Auditorium i Victoria, następnie teatra, stacye kolejowe, banki i wszystkie składy przy ulicy State, od ul. Harrison aż do kanału.

Firma Mandel Bros. na budynku swym umieściła reprodukcyę okrętu Olympia, ślicznie elektrycznie oświetlonego, a nadto wielki olejny portret Deweya. Na hotelu Great Northern, przybranym w 4000 yardów materyi kolorów czerwonego, białego i niebieskiego, znajdowały się portrety McKinleya i gub. Tanner, a nadto cały gmach ślicznie był iluminowany. Festony i chorągwie zdobią każdy gmach. Dekoracye te na każdym budynku, na każdym składzie są inne. I tak na budynku Hub znajduje się niby okręt Olympia skonstruowany z kukurydzy, na innym forteca Dearborn, zrobiona z tego samego materyału. Na olbrzymim budynku Fairu, przybranym w liczne flagi amerykańskie, znajdują się w pośrodku wielkie postacie Wuja Sama, Columbii i Chicago. Znajdują się one na wysokości piątego piętra i zdają się pilnować przesuwających się poniżej tłumów. Na budynku Board of Trade (Giełdy) znajduje się wyobrażenie wielkiego smoka, zrobionego z lampek żarowych. Na kilku zaś najwyższych budynkach pomieszczono silne elektryczne reflektory, które rzucają wielkie snopy światła na daleką przestrzeń.

Śliczną dekoracyą odznacza się też gmach Siegel & Cooper. Przybrany on jest suto w różne chorągwie, w liczne światła elektryczne, a w pośrodku tych świateł i chorągwi znajdują się portrety różnych znacznych osobistości amerykańskich, tak z żyjących jak i dawno zmarłych. Nadto pięknymi dekoracyami odznaczają się składy Rotschilda, Schlessingera i Mayera i kilka innych.

Wszystko tworzy całość piękną, artystyczną i olśniewającą.

Ci, którzy zajmowali się przygotowaniem planów tej uroczystości, patrząc na ten rozbawiony, niemal, że rozszalały tłum, wyrażający swój podziw dla pięknych dekoracyi, artystycznie wykończonych figur i t. p. czuć powinni w duszy zupełne zadowolenie ze swej pracy. To bowiem, co uczynili ku upiększeniu ulicy State, przewyższało nawet dekoracye z czasów wystawy wszechświatowej.

Komitet starał się uczynić wszystko, coby choć w części mogło się przyczynić do uprzyjemnienia bytności gościom, i postarał się także zabezpieczyć ich przed operacyami rzezimieszków. W tym celu szef policyjny Kipley wydał rozkaz aresztować wszystkich notorycznych złodziei kieszonkowych i przetrzymać ich w areszcie przez cały czas karnawału.

Karnawał ten trwał przez ośm dni, to jest od środy do czwartku. W pierwszych jednakże dniach, t. j. w środę i czwartek urzędowych uroczystości żadnych nie było. Była tylko iluminacya na ul. State i koncerta kapeli znanej pod nazwą "American Military Band".

O ile w środę, przy otwarciu i w czwartek dekoracye były jeszcze nie powykończane, to w piątek były one już zupełne. Bogatszy też był nieco program tego wieczoru, z powodu napływu różnych znakomitych gości. O godz. 9 rano przybył Manuel de Azpiros, ambasador meksykański w Washingtonie, a na jego powitanie wyszedł komitet recepcyjny z konsulem meksykańskim i pocztmistrzem Gordonem na czele. Znakomitego gościa odprowadzono do Auditorium, a pochód poprzedzała kapela meksykańska. W dniu tym przybyli także inni członkowie ciała dyplomatycznego. O godzinie 9tej wieczorem kapela Brooksa dała koncert w "Court of Honor."

Napływ gości począwszy od czwartku aż do poniedziałku był rzeczywiście olbrzymi.

Obliczają, że na wpaniałą tę uroczystość zjechało się do Chicago przeszło 400,000 osób z różnych stron Ameryki. Liczny też był zastęp gości przybyłych za zaproszeniami. Z dostojniejszych gości przybyli na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod nowy budynek pocztowy: gubernatorzy: N. O. Murphy z Arizony, W. E. Stanley z Kansas, L. Powers z Maine, M. A, Otero z New Mexico, A. S. Bushnell z Ohio, C. M. Barnes z Oklahoma, T. T. Geer z Oregon, H. M. Wells z Utah, G. W. Atkinson z W. Virginia, D. F. Richards z Wyoming i J. R. Tanner z Illinois. Z senatorów przybyli: A. J. Beveridge, C. W. Fairbanks z Indiana, W. B. Allison z Iowa, S. McEnery z Louisiana, James McMillan z Michigan, W. A. Clark z Montana, M. L. Hayward z Nebraska, J. K. Galliger z N. Hampshire, Porter McComber i H. C. Hansbrough z Półn. Dakoty, Boies Tenrose z Pennsylvanii, Nathan B. Scott z W. Virginia i J. C. Spooner z Wisconsin.

Oprócz tego przybyli goście z zagranicy, jak sir Laurier, premier ministrów kanadzkich z kilkunastoma znakomitemi osobistościami kanadzkiemi, Mariscal wice prezydent Meksyku w licznem towarzystwie dygnitarzy meksykańskich, Jutura Kamera, poseł japoński, J. B. Pioda, poseł szwajcarski, J. N. Lager, poseł z Hayti i I. V. Calva, poseł z Costa Rica. Przybyło także 37 kongresmanów z różnych stron Stanów Zjednoczonych.

W piątek wieczorem o g. 8 meksykańscy goście w powozach przejeżdżali przez tak zwany Court of Honor, chociaż było to połączone z wielu trudnościami, bo aż stu policyantów musiało torować drogę powozom pomiędzy tysiącami ludzi tam się przechadzających.

Zato uroczystości sobotnie odznaczały się wielu pięknymi szczegółami. O godz. 4tej po południu przybył do Chicago prezydent McKinley ze swoim orszakiem koleją Chicago, Rock Island & Pacific. Eskorta honorowa złożona z członków szwadronów A, C, E i F 1go pułku kawaleryi stanu Illinois odprowadziła go do hotelu. O godz. 6 przybył wiceprezydent Meksyku Mariscal z orszakiem, a o g. 8:45 premier Kanady, Laurier z orszakiem. Koncert na State ul. trwał w ten wieczór aż do godz. 11 w nocy.

Tegoż wieczoru odbyła się olbrzymia parada bicyklowa, w której wzięło udział przeszło 7,000 cyklistów.

Naprzeciw prezydenta McKinleya wyjechał komitet aż do Joliet; na dworcu zaś czekał nań szef policyi Kipley z 50 policyantami. Z dworca udał się McKinley prosto do hotelu Auditorium, a po kilku godzinach miał udać się do wielkiej trybuny, aby przyjrzeć się paradzie bicyklowej, nie uczynił wszakże tego, zatrzymany na bankiecie klubu Marquette w Auditorium.

Program niedzielny składał się prawie z samych nabożeństw i w dniu tym, jak i w pierwszych, nic szczególniejszego nie było — prócz iluminacyi wieczornych i licznych tłumów na ulicach.

Poniedziałek był dniem chicagoskim. W dniu tym odbyło się położenie kamienia węgielnego pod nowy budynek pocztowy przez prezydenta McKinleya. Uroczystość ta odbyła się przy udziale tak wielkiej liczby publiczności, iż wszystkie ulice naokoło poczty w promieniu jednego bloku zapchane były do tego stopnia tłumem, że kto przypadkowym sposobem znalazł się w środku, ten ani naprzód ani w tył ruszyć się nie mógł.

Poniedziałek był też najważniejszym dniem uroczystości karnawałowych, jako rzeczywista rocznica pożaru chicagoskiego. Program uroczystości tego dnia był następujący: Położenie kamienia węgielnego nastąpiło o godz. 10tej rano. Do puszki, którą umieszczono w kamieniu węgielnym, włożono egzemplarze wszystkich dzienników porannych z poniedziałku, konstytucyę Stanów Zjednoczonych, obraz pierwszej poczty chicagoskiej i teraźniejszej gdy zostanie wybudowana, listę chicagoskich urzędników Stanów Zjedn., listę z imionami członków różnych komitetów ceremonii, listę urzędników stanowych i miejskich, księgę adresową miasta Chicago z r. 1899, egzemplarze programu urzędowego uroczystości, egzemplarze "International Magazine", kalendarze "Daily News" i "Inter Ocean", numera gazet fachowych, monety złote Stanów Zjednoczonych i niepodpisane bondy złota naszego rządu.

Ceremonia poświęcenia odbyła się w sposób następujący: O godz. 9tej rano goście honorowi udali się do "Union League Club" i tam zostali powitani przez komitet, na którego czele był T. B. Bryan. Przed 10tą godz. goście udali się w powozach do trybuny przy nowym gmachu pocztowym i zajęli przygotowane tam dla nich miejsca. Punkt o godz. 10tej sędzia Kohlsaat przedstawił ministra Gage jako mistrza ceremonii, a następnie Dr. Gunsaulus, na prośbę Gage, odmówił modlitwę.

Następnie p. Gage przedstawił generalnego pocztmistrza, p. Chas. Emory Smith, a ten przemówił do zgromadzonych. Po nim sędzia Kohlsaat i Chas. E. Kremer, powstawszy oznajmili, jakie dokumenta zostaną umieszczone w kamieniu węgielnym i ułożywszy je, uwiadomiono mistrza ceremonii iż kamień węgielny jest przygotowany. Wtedy minister Gage przedstawił prezydenta McKinleya, a gdy odezwały się dźwięki muzyki, architekt Henry Ires Cobb wręczył prezydentowi złotą kielnię, i ten zaczerpnąwszy wapna, obrzucił niem podstawę kamienia węgielnego, zawieszonego na wielo krążku, poczem robotnicy spuścili kamień. Po dokonaniu tego, mistrz ceremonii przedstawił senatora związkowego, Masona, który wystąpił z mową, a następnie minister Gage uderzył swym młotkiem przewodniczącego o kamień, zaznaczając tym sposobem, że ceremonia jest zakończoną. Modlitwę na zakończenie odmówił najprzewielebniejszy ks. arcybiskup Feehan, poczem ozwały się kapele i zgromadzeni powoli poczęli się rozchodzić.

Przy budynku nowej poczty zbudowano olbrzymią trybunę, na której urządzono 5,500 miejsc rezerwowych. W czasie kładzenia kamienia węgielnego miejsca te zajmowali wyłącznie goście zaproszeni, których było przeszło 3,000. Odnajmowane zaś były po cenie $1 do $5 na czas odbywania się różnych parad.

Po południu, o godz pierwszej odbyła się wielka parada wojskowa, w której wzięło udział przeszło 21 tysięcy osób, nie wliczając w to tłumów ludzi zajmujących wszystkie ulice, którędy wymarsz się odbywał. W paradzie wzięły udział również i nasze polskie organizacye wojskowe oraz kadeci z parafii św. Trójcy. Polskie towarzystwa wojskowe wyróżniały się od innych w pochodzie swą dziarską postawą.

Parada popołudniowa była tak olbrzymią, napływ ludności do śródmieścia był tak wielki, jakiego nawet w czasie parad podczas wystawy chicagoskiej nie było. Wydarzyła się też znaczna ilość nieszczęść.

W wymarszu popołudniowym wzięło udział:

Grand Army of the R.	2,900
Nar. gwardya z Ill.	2,900
Wojskowe organizacye	2,784
Organizacye żeglarzy	650
Tow. cywilne	1,974
Urzędnicy pocztowi	2,669
Kluby dem. i rep.	2,100
Studenci	1,477
Kluby różne piesze	2,343
W powozach	1,350
Muzykantów	618

Razem przeszło 21 tysięcy. Porządek w tej olbrzymiej paradzie utrzymywało 3,000 policyantów. Liczbę osób przypatrujących się paradzie, obliczają na przeszło milion.

Paradzie popołudniowej nie ustępowała w niczem parada narodów wieczorem o godz. 8mej. Powiedzielibysmy nawet, że wieczorem wszystka ludność chicagoska zgromadziła się w śródmieściu; gazety angielskie obliczają, że tłumy zgromadzone w środku miasta liczyły najmniej półtora miliona osób. Jak olbrzymie tłumy zebrały się na paradę narodów, możemy sądzić z tego, iż koleją górną, której pociągi począwszy od godziny 10tej kursowały we wszystkich kierunkach co trzy do pięciu minut, tłumy wracały jeszcze o czwartej rano. Toż samo było na kilkudziesięciu liniach tramwajowych, które pomimo, że wszystkie wagony miały w ruchu, przez całą prawie noc odwoziły publiczność ze śródmieścia.

We wtorek specyalnych uroczystości żadnych już nie było, takoż i we środę, w którym to dniu nastąpi urzędowe zakończenie ceremonii.

Prezydent McKinley bawił tu z małżonką swą jeszcze we wtorek. W dniu tym był na recepcyi w "Women's Athletic Club" o godz. 11; o godz. 12 na recepcyi chicagoskiego klubu prasy, a o pierwszej po południu udał się do sali pamiątkowej "Grand Army of the Republic", gdzie odbyła się ceremonia podawania ręki każdemu, kto tylko zdołał się docisnąć. Wieczorem zaś klub Commercial wydał bankiet na jego cześć i po godzinie jedenastej prezydent wyjechał z małżonką do Evansville, Ind.

Inni z dyplomatycznych gości powyjeżdżali z Chicago albo w poniedziałek w nocy, lub we wtorek rano. Wszyscy zaś wynieśli przekonanie, że ludność Stanów Zjednoczonych jeżeli już przyjmować ma jakich gości, to przyjmuje ich prawdziwie po królewsku. Zgadzają się też oni i na to, że uroczystości, jakie w czasie swego pobytu tutaj widzieli, były czemś tak niezwykłem, były tak wspaniałe, a zarazem tak imponujące, że trudno mieć o nich wyobrażenie, nie będąc naocznym ich świadkiem. Przekonani oni są, że tak się bawić tylko naród wolny może.

W więzieniu.

Dozorca.: Czwartą część kary podarowano ci w drodze łaski, jesteś wolny, zawdzięczaj to dobremu prowadzeniu się.

Więzień: Robiłem co można, byle sobie na przyszłość zaskarbić względy.

W nowem mieszkaniu.

— Panie gospodarzu, straszne u mnie robactwo.

— Wszakże wynajmując, pytałam się pana, czy tapety nie wydają się zanadto żywe.

KUCHARKA LITEWSKA.

ZAWIERA DOKŁADNE I JASNE PRZEPISY SPORZĄDZANIA
Smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i inych deserowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specyałów; z przydaniem na początku
DOKŁADNEJ DYSPOZYCYI STOŁU.
PRZEZ W. A. L. Z.

(Ciąg dalszy.)

3. Naleśniki z farszem mięsnym.

Upiec zwyczajnym sposobem naleśniki i przekładać następującym farszem:

Wziąć mięsa wołowego lub cielęciny gotowanej czy pieczonej (można dołożyć smażonej cielęcej wątróbki), usiekać drobno, posolić i trochę popieprzyć, włożyć dwa żółtka, jedno całe jaje, podsmażyć trochę drobno usiekanej cebulki w sporej łyżce masła, zmięszać to wszystko razem, dodać szczyptę muszkatowej gałki i przekładać tem w rondlu naleśniki. Ułożywszy wszystko, nakryć kawałeczkami masła i zapiec.

Można te naleśniki zwijać po nadzianiu w trąbkę, pokroić ukośnie, umaczać w rozbite jaja, osypać sucharkiem i smażyć na wrzącem maśle lub tłustości. Służą one do zup zamiast pasztecików.

4. Naleśniki z migdałową masą.

Wiadomym sposobem upieczone naleśniki, nadziać następną masą:

Wziąć ćwierć funta słodkich, kilka ziarn gorzkich migdałów, oparzyć, utłuc, zmieszać z trzema łyżkami miałkiego cukru i czterema żółtkami, wybić mocno, włożyć pianę z pozostałych białek, wymięszać ostrożnie i naprowadzić tem każdy naleśnik. Zwinąć w trąbkę i podsmażyć do zarumienienia.

5. Naleśniki z ryżem lub twarogiem.

Zagotować kwartę mleka, włożyć pół łyżki masła, spuścić na to pół funta opłukanego ryżu, parę łyżek miałkiego cukru i ugotować gęstą kaszę. Rozbić trzy żółtka, zmięszać z niemi biorąc częściami kaszę, włożyć pianę z białek, trochę cynamonu, ostrożnie wymieszać, nałożyć naleśniki, zwinąć, ułożyć do rondla wysmarowanego masłem i osypanego sucharkiem, skrapiając masłem i zapiec.

Można też naleśniki nadziać twarogiem przyrządzonym następnym sposobem:

Wziąć kwartę świeżego nieprzekwaśniałego twarogu wycisnąć, rozetrzeć go mocno wałkiem z trzema jajami i parę łyżkami śmietany, włożyć parę łyżek cukru, trochę drobnych rodzynków, wytrzeć mocno na wolną masę, nadziać nią naleśniki i dalej postąpić jak z poprzedzającemi.

6. Naleśniki Panieńskie.

Upiec delikatne naleśniki z kartoflanej mąki. — Rozbić gęstą kwaśną śmietanę świeżą z cukrem, cynamonem i cytrynową skórką, nadziać tą masą naleśniki, zwinąć końce do środka, ułożyć na półmisku metalowym wysmarowanym masłem, skropić niem obficie po wierzchu i wstawić do letniego pieca.

Na wydaniu osypać cukrem.

7. Naleśniki kruche z szodowym sosem.

Upiekłszy ile chcąc naleśników, pokroić je w pasy na cal szerokie. Sklarować półkwarty masła, i do wrzącego włożyć pokrajane naleśniki. Smażąc trzeba ciągle mieszać, póki się zarumienią; po czem wyłożyć na durszlak, aby masło ściekło, wrzucić do rondelka przesypując cukrem z cynamonem, i wstawić do letniego pieca.

Ubić 6 żółtek z 4ma łyżkami miałkiego cukru do białości, rozprowadzić je półkwartą wina stołowego i ogrzewać na wolnym ogniu ciągle mięszając miotełką; skoro się piana podniesie, zalać tym sosem ułożone na półmisku kruche naleśniki.

8. Naleśniki Angielskie.

Wziąć szklankę mąki, szklankę żółtek, szklankę śmietanki, szklankę masła, kwaterkę cukru i skórkę usiekaną drobno od dwóch cytryn. Wymięszać to wszystko dobrze, a przed smażeniem włożyć ubitą od pozostałych białek pianę. Piec na patelni posmarowawszy ją masłem pierwszy raz tylko, następnie piec sucho i tylko z jednej strony, trzymając przed ogniem, aby się i z wierzchu upiekły.

Upiekłszy położyć na półmisek składając jeden na drugim i smarując sosem, który się następnie przyrządza:

Sok z dwóch cytryn pomięszać z półszklanką wina francuzkiego białego i z dwiema łyżkami cukru, i piórkiem smarować każdy naleśnik. Skoro wszystkie będą gotowe, posmarować pianą z białek z cukrem i zapiec, po czem ubrać konfiturami.

9. Naleśniki biszkoptowe z konfiturami.

Ubić 10 żółtek z kwaterką cukru do białości, wlać kwaterkę słodkiej śmietanki, wsypać trochę cytrynowej skórki dla zapachu i półkwarty suchej przesianej mąki, wyrabiając ciągle na pulchną masę. Ubić pianę z 10ciu białek, zmięszać ostożnie z ciastem, wstawić masę do zimnej wody, aby piana w czasie pieczenia nie opadła i piec następnym sposobem: wlać na patelnię łyżkę sklarowanego masła, można dodać trochę świńskiego sadła, skoro będzie gorące, wlać tyle masy, aby cały spód patelni zajęła, to jest, jak na gruby naleśnik i smażyć; skoro się z jednej strony usmaży, przewrócić na drugą, upiec, włożyć do rondelka wysmarowanego masłem takiej objętości, jak krążek naleśnikowy, i posmarować jaką chcąc marmeladą lub konfiturami. Smażyć tymczasem dalej naleśniki układając w rondelku jeden na drugim i przekładając konfiturami dopóty, aż się wszystka użyje masa. Wstawić rondelek na 10 minut do letniego pieca i jwyrzucić na półmisek w kształcie babki, osypać cukrem z cynamonem i oblać sokiem. Można ułożone w babkę naleśniki, obłożyć pianą z białek z cukrem, ogładzić nożem, zapiec w piecu, i na wydaniu oblać sokiem.

Te same naleśniki można dawać inaczej: wlać łyżkę roztopionego masła na patelnię, skoro będzie gorące, położyć łyżkę ciasta w jednem miejscu, w drugiem znowu drugą, tak jak się oładki smażą. Na środek ciasta potrzeba położyć konfitur; skoro się usmaży z jednej strony, zwinąć w trąbkę i składać do rondla wysmarowanego masłem; skoro się wszystkie wypieką i ułożą, wstawić na kwadrans pod pokrywą do pieca.

Na wydaniu osypać cukrem z cynamonem

10. Omlet zawijany.

Sześć żółtek rozbić mocno z dodaniem trochę śmietanki, rozrobić z mąką na ciasto tak gęste, jak na biszkoptowe naleśniki, posolić trochę, i połączyć z ubitą z białek pianą. Nalewać dość grubo na wielką patelnię i piec przed płomieniem w piecu; lub piecyku pod płytą, żeby omlet doszedł bez przewracania. Po upieczeniu nasmarować natychmiast konfiturami lub marmeladą i gorące zwijać w trąbkę, pokroić w ukośne kawałki i zalać szodem lub śmietankowym sosem z wanilliją. Proporcya na osób 6.

11. Jabłka w cieście smażone.

Zrobić ciasto trochę gęściej niż na naleśniki, obrać winne jabłka, wydrążyć środki, pokroić w talerzyki, maczać każdy w cieście i kłaść na sklarowane masło gorące na patelni. Smażyć przewracając, skoro nabędą złotego koloru, wybierać widelcem z patelni i układać na półmisek, postępując tak dopóty, aż się wszystkie jabłka usmażą.

12. Jabłka smażone w cieście na śmietanie.

Sześć żółtek, łyżkę stołową cukru i półkwarty świeżej nieprzekwaszonej śmietany, rozbić mocno; wsypać po trochu trzy kwaterki mąki, rozbijając ją tak, aby gruzołków nie było, wybić tę masę do pulchności, zmieszać z pianą od sześciu jaj, maczać w nią talerzyki winnych jabłek i smażyć na sklarowanem maśle.

Chcąc mieć pulchniejsze jabłka, należy roztopić półfunta świeżego świniego sadła i używać je po połowie z masłem do smażenia.

13. Jabłka smażone w cieście na piwie.

Pięć jaj rozbić mocno, wlać łyżkę roztopionego masła, wsypać po trochu trzy kwaterki mąki, rozrobić to wszystko taką ilością piwa, aby masa była rzadkawa. Obrane, pokrojone i wydrążone jabłka winne maczać w tem cieście i spuszczać na roztopione na patelni masło. Smażyć przewracając na obie strony; skoro się zarumienią, wybrać widelcem, aby tłustość ściekła i osypać cukrem na półmisku.

14. Jabłka smażone po Włosku.

Obrane, wydrążone i pokrajane w talerzyki jabłka, maczać w rozbitych jajach, osypać sucharkiem i smażyć na sklarowanem maśle, lub na roztopionem świniem sadle po połowie z masłem.

Układając na półmisek, przesypywać cukrem z cynamonem.

15. Jabłka smażone w biszkoktowem cieście.

Dwanaście żółtek utrzeć z cukrem do białości, wlać łyżkę sklarowanego letniego masła, wsypać łyżkę drewnianą mąki, wymieszać, ubić pianę z białek, przy końcu bicia włożyć szczyptę mąki, wymieszać ostrożnie, maczać jabłka i smażyć.

16. Jabłka smażone z szodowym sosem.

Obrać z łuski, wydrążyć i pokrajać w talerzyki winne jabłka, maczać w rozbitych jajach, osypać tartym czerstwym chlebem lub sucharkiem i smażyć w roztopionem maśle na patelni.

Wyjąwszy na półmisek, zalać szodowym sosem lub sokiem.

17. Śliwki suszone w koszulkach.

Zalać funt śliwek wrzącą wodą, przykryć i zostawić aby wybrzękły. Odcedzić, wybrać pestki, i na ich miejsce włożyć pół migdała, lub kawałeczek smażonej pomarańczowej skórki. Podrumienić kwaterkę suchej mąki w sklarowanem maśle, wsypać do niej kwaterkę suchej mąki i tyle zimnego wina, aby ciasto nie było zbyt rzadkie; wyrobić mocno, włożyć pianę ubitą z 6ciu białek, trochę cukru i ostrożnie wymięszać. Umoczyć śliwki w tej masie, wkładać do rondla lub pokrywy z roztopionym wrzącem masłem i smażyć do światło rumianego koloru, często potrząsając, aby się ze wszystkich stron jednostajnie usmażyły. Na wydaniu osypać cukrem z cynamonem lub zalać sokiem.

18. Śliwki świeże smażone w koszulkach.

Kwaterkę lub więcej suchej pszennej mąki i parę łyżek cukru, rozbić na rzadkawą masę z ciepłem winem, skoro ostygnie, zmieszać z ubitą z kilku białek pianą. Ociągnąć śliwki (najlepsze są węgierki) ze skórki, wyrzucić pestki, a na ich miejsce włożyć migdały lub zostawić puste, zacisnąć aby się nie rozpadły, umaczać w cieście i smażyć prędko w roztopionem sklarowanem wprzód maśle.

Na wydaniu osypać cukrem z cynamonem.

19. Wiśnie lub trześnie w koszulkach.

Trochę suchej pszennej mąki, cukru i cynamonu rozrobić ciepłem winem na płynne ciasto z dwoma jajami. Związać w pęczki po 6 lub 8 wisień, maczać w cieście, wrzucać do gorącego masła i smażyć do koloru ciemnorumianego, potrząsając często rondlem, aby się nie skleiły. Na wydaniu osypać cukrem.

20. Bliny z czernicami wyborne.

Zarobić ciasto trochę gęstsze niż na zwyczajne naleśniki, rozrabiając je całemi jajami, lub wkładając pianę osobno. Wybrać czerstwe, dojrzałe i całe czernice, przesypać je cukrem z cynamonem, wymieszać i nakładać do ciasta następnym sposobem: Nalać na patelnię trochę roztopionego masła, wlać tyle ciasta jak na naleśnik, ogrzać i nałożyć tylko jedną stronę, czyli połowę tego naleśnika czernicami, zostawiając tyle wolnego miejsca po brzegach, aby nakrywszy drugą połową blina, można go było skleić w kształcie dużego płaskiego kołduna, podlać masła i jeszcze podsmażyć na drugiej stronie do gotowości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POLSKA UPRAWA ZBÓŻ.

Pisma polskie ze Starego kraju donoszą o nowym wynalazku znacznej doniosłości, dokonanym przez Polaka, a dotyczącym uprawy zbóż.

Wynalazcą tego nowego systemu jest nasz rodak p. Stanisław Grek, który już od lat 15 lat posługuje się (cichaczem prawie) tym swoim systemem z najlepszym powodzeniem. Panu Józefowi Bromowiczowi, byłemu redaktorowi "Ekonomisty Narodowego", należy atoli zawdzięczać, że Greka system staje się dobrem ogólnem; ten bowiem poznał się na doniosłości sprawy, skonstruował wraz z p. Grekiem odpowiednie maszyny i wprowadził je z wiosną r. z. w Galicyi w życie publiczne. Obecnie napisał p. Józef Bromowicz broszurkę pod tytułem: "St. Greka rzędowo grobelkowa, czyli tak zwana polska uprawa zbóż." Sprawozdania poważnych rolników galicyjskich stwierdzają o 25 proc. do 100 proc. większe zbiory od przykrycia zbóż broną lub zasianie ich drylem; a są to rezultaty poniekąd dwuletnie.

PODATKI MILIONERÓW.

Olbrzymie muszą być bogactwa milionerów newyorskich, skoro podatki od posiadłości ich, liczą się na dziesiątki i setki tysięcy. Według świeżo sporządzonej tabeli podatkowej milionerzy w New Yorku płacą:

William Waldorf Astor, $406.896; Arnold, Constable & Co, $265,000; New York Central, $350,000; John Jacob Astor, $235,000; Ogden Goelet, $250,000; J. Pierpont Morgan, $150,000; Central Trust company, $113,000; William H. Vanderbilt, $200,000; Lorrilard, $140,000; G. Ehret, $101,000; George Bliss, $100,000; Fourth National Bank, $100,000; Orland Potter, $70,000; August Belmont, $75,000; Tiffany & Co., $60,000; Gould estate, $36,000. Razem $2,585,896.

NOWA SEKTA RELIGIJNA.

Donosiliśmy w swoim czasie, że w pow. skałeckim osiadł jakiś mnich prawosławny, który założył monaster we wsi Soroka i przyciągnął na swą stronę dużo młodzieży. O mnichu tym odbieramy teraz następującą wiadomość:

„We wsi Soroke znajduje się wieśniak, człowiek żonaty ojciec kilkorga dzieci, Stefan Olchowiecki. Przed kilkoma laty jeździł on do Kijowa, i tam widział, jak się mnisi modlą. Po przyjeździe z Kijowa postawił sobie na polu chatę z celami, sprowadził książki cerkiewne i począł się modlić po „zakonnemu", a żona jego z synami we wsi prowadziła gospodarstwo, bo córki zabrał ojciec z sobą na pole. Tak modlił się ten wieśniak przez cały rok, aż w końcu mu tego było za mało, więc począł budować na polu cerkiew, a do swego domu z celami przyjmować dziewczęta, których jest tam obecnie około 20. I tak prosty wieśniak założył niby monaster. Do tego monasteru garnie się co niedziela i święto mnóstwo ludu i słucha „Słowa Bożego", które głosi ten niby „monach". Lud przynosi mu na „akafysty" i „parastasy" a on ubrawszy się w długą kurtkę, odprawia prawie wszystkie nabożeństwa cerkiewne prócz mszy świętej. W krótkim czasie gotów on wziąść się do odprawiania mszy, bo najsamprzód począł odprawiać jutrznię, sextę, nieszpory i t. d. a jak poczęli ludzie nosić na parastasy to i takowe odprawia.

Pan Wawrzyniec Radomski, nasz podróżujący agent i kolektor, będzie w tych dniach kolektował w stanie New York a później w innych miejscach.

Posiada nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować abonament za "Gazetę Polską", "Tygodnik P. N." i książki, kto jemu zapłaci to tak dobrze jakby sam Redakcyi zapłacił.

Abonenci, którzy mają opłacić za "Gazetę Polską" idąc do pracy niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą swoją premią, jaką sobie wybierą, przez pocztę, gdyż wieczorem po 6tej godzinie wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Upraszam także i ja szanownych abonentów "Gazety Polskiej" aby raczyli uwzględnić moją trudną pracę i do powyższego ogłoszenia się zastosowali.

W. RADOMSKI,
Agent i Kolektor.

Władysław Dyniewicz

Pan F. J. Janiszewski, nasz podróżujący agent i kolektor, bawi obecnie w Toledo, Ohio i okolicy.

Posiada nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować abonament za "Gazetę Polską", "Tygodnik P. N." książki, kto jemu zapłaci to tak dobrze jakby sam Redakcyi zapłacił.

Abonenci, którzy zalegają z zapłatą za "Gazetę Polską" idąc do pracy niechaj pozostawią pieniądze w domu i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą swoją premią, jaką sobie wybierą, przez pocztę, gdyż wieczorem po 6tej godzinie wnet zapadnie zmrok, to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

WŁ. DYNIEWICZ

Z Niewoli Tatarskiej.

LATOROSL
ZASZCZEPIONA WE KRWI POLSKIEJ.

OPOWIEŚC LUDOWA
Z CZASU NAPADU TATARÓW NA POLSKĘ W XVII WIEKU

— PRZEZ —

JANKA Z GRZEGORZEWIC.

(Ciąg dalszy.)

— Do usług, panie komendancie; ale jeśli który nie zechce, jak się widzi, mówić roztropnie i należycie, chcę prosić łaski pana komendanta, aby mi takowego wolno było poturbować.

— Zgłosisz się z tem do wachmistrza Cieńciały; on już będzie miał odpowiedne po temu rozkazy.

— Do usług panie komendancie.

W pół godziny potem Ibrahim zgłosił się do wachmistrza Cieńciały, który z dziesięciu dragonami i tyluż Kozakami zbierali do kupy jeńców tatarskich na tem samem obozowisku, w którem w nocy mordowali jeńców polskich. Nogajcy stali lub siedzieli powiązani jak barany, patrząc z podełba oczyma na żołnierzy polskich w oczekiwaniu swego losu. Cieńciała był zajęty liczeniem ich i dzieleniem budżackich od jedysańskich. Ibrahimowi bardziej szło o wiadomość o Hance i w ogóle o jasyrze krzeczowieckim, niż o czambuły, mogące plądrować po Podolu, ale że był żołnierzem sprawnym, więc i rozkaz komendanta spełnić musiał. Nogajców pojmanych żywcem okazało się z pięćdziesięciu, a w tej liczbie jeden murza, którego zaraz w pierwszej chwili zabrał do siebie pan Snitko. Ibrahim wraz z drugim lipkiem i kozakiem, umiejącym po tatarsku, poczęli badać nogajców i ciągnąć ich na języki. Kto nie chciał nic mówić, krzesano ognia, zapalano hubkę i kładziono mu ją pod podeszwę lub kolano, aby tlała; gdy ciało zaskwierczało, Tatar syknął z bólu i gadał, co mu ślina na język przyniosła; gdy się okazało, że wiadomość jego była sprzeczna z innemi, dokładano mu tlejącą hubkę pod nos, aż zaczął kichać krwawo. W ten sposób wyegzaminowano prawie połowę; zaczem żołnierze kładali ich łby na kamienie i ścinali, resztę zebrano do kupy i wyprowadzono do obozu polskiego jako jeńców, mających być zabranemi żywcem do kraju.

Ibrahim pośpieszył najpierw do pana Krzeczkowskiego, mówił mu coś dużo, prosił, blagał, wreszcie gdy Krzeczowski wyjął podróżny kałamarz i zaczął coś pisać, pobiegł lipek znów do pana Snitki i jął go prosić o pozwolenie wyjazdu na Budżak.

— Bój się Boga, szalona pałko, a cóż ty tam między nogajcami robić będziesz?— pytał pan Snitko.

— Może mi się uda, panie komendancie, odbić pannę dla pana Darowskiego, a swoją dziewkę dla siebie; a gdyby się nie udało, toć przecie dowiem się, jak i gdzie są, to może później uda się je wychwytać.

— Odbić nie odbijesz, tak samo jak oni nie potrafią odbić swoich jeńców od nas; ale wywiedzieć się byłoby rzeczą pożyteczną jeno nim się dowiesz, to oni ci kark skręcą.

— Ja się podam za zdrajcę i będę im powiadał, że uciekłem od Polaków, aby napowrót przystać do Tatarów, jako i przodkowie moi byli Tatarami.

Pan Snitko zaczął kręcić wąsa i namyślać się, w końcu odezwał się:

— A wiesz, że takowa historya zaczyna mi się podobać. Czyś już mówił o tem swemu komendantowi, panu Krzeczkowskiemu.

— Mówiłem; on mi dał urlop i obiecał napisać listy do baszy białogrodzkiego i do Krymu, jako i sam z całym odziałem lipków swoich przejdzie na ich stronę, a tymczasem mnie niby posyła; przyczem pan Krzeczkowski kazał mi opowiedzieć Waszej Miłości i sam niebawem tu przyjdzie zaprezentować owe listy.

— A toś mi chwat, a toś mi chwat! I pan Snitko z zadowolenia klepał Ibrahima po ramieniu, rozumiejąc iż takową drogą może podejść nogajców i nieco dobrego zdziałać.

Cały ten projekt był trzymany w tajemnicy, wiedzieli tylko o nim komendanci i oficerowie; ale Kuba dudziarz, który od czasu przybycia oddziału lipkowskiego nie odstępował prawie Ibrahima na krok i ciągle włóczył się za nim, spostrzegł, iż coś się tu święci. Owa bieganina lipka do komendantów i do pana Darowskiego, ciągle jego szepty z drugim lipkiem Achmetowiczem, wreszcie opatrywanie koni przez ich obu do podróży, wówczas gdy wszystkie chorągwie miały jeszcze stać trzy dni; wszystko to dało Kubie do myślenia i wyrozumienia, że Ibrahim musi do jakiejś gotować się ekspedycyi.

— Ibrahimku — natarł wreszcie na niego — ja z tobą pojadę.

— A cóż ty biedaku, tam poczniesz gdzie pieprz rośnie.

— Może pomogę — odrzekł Kuba z dumą, i jął mu się przechwalać z tego, jako przestraszył dwóch tatarczaków dudadami, a wielu innych mógłby usiec mieczem, gdyby jeno chciał — Zresztą będziesz mnie wlec za sobą, gdzie zechcesz. Co tu ja sam robić będę, choćby nawet z Cieńciałą!

Ibrahimowi oczy błysnęły i uderzył się w czoło radośnie.

Wiesz co, Kuba — zawołał — Ty mi się przydasz dla dobrej sprawy; ty będziesz jeńcem moim, któregom ja porwał z obozu polskiego i przeszedł do nogajców. — I jął mu opowiadać cały ów swój projekt.

— A widzisz, a widzisz, Ibrahimku, że się przydam; jeno ty sam nie tęgo mówisz po tatarsku, hę?

— Nic to, dla tego biorę z sobą Achmetowicza, który umie hałałakować lepiej odemnie, a ma bestja mnóstwo chytrości i wybiegów w głowie.

I pobiegł znów do pana Krzeczkowskiego, później do Snitki i jął przedstawiać, jako między nogajcami przez siłę i szablę nie wiele mógłby zrobić, ale podstępem i przebiegiem więcej; a już to wiele ułatwi pobyt swobodny wśród nich, że nie tylko listy im od pana Krzeczowskiego przedstawi, ale i pokaże jeńca polskiego z sobą na dowód, że prawdę mówi o swojej zdradzie.

Obadwaj komendanci ucieszyli się konceptem z Kubą i podziwiali odwagę dudziarza, który dobrowolnie ofiarował się na tyle niebezpieczństw.

— Co prawda — mówił pan Krzeczkowski — dudy jego mogą go ochronić i od siła złego, bo Tatarzy lubią muzykę, aleć zawsze to plan śmiały i pochwały godny — i to mówiąc ściskał Kubę za głowę, a za nim to samo czynił pan Snitko dodając:

— Jeśli cało wyjdziesz z takowych niebezpieczeństw, to już tego nie zapomni ci pan kasztelan kijowski, a może i wyżej zechcą cię słuszną kontentować nagrodą.

— Dziękuję pokornie Waszej Miłości za obietnicę, niech by ino mnie pogańcy nie chcieli ochrzcić na swoją wiarę, bo powiadają, iż takowy chrzest wielce bolący.

Śmiali się komendanci z tego dowcipu Kuby, jeno pan Darowski, obecny przy tem był wciąż pochmurny i zadumany. Ale jakież było wszystkich zdziwienie, gdy powstał nareszczie, wyprostował się i skłoniwszy się panu Snitce, rzekł:

— Pozwól mi, Wasza Miłość, jechać z owemi ludźmi na Budżak. Jeśli kto, to ja najbardziej jestem pokrzywdzony, a już pewno nie mniej od Ibrahima. Dawno już takowy zamiar miałem, lecz myślałem, że im więcej ludzi pojedzie, temci im trudniej będzie działać, lub ukryć się, a na siłę biorąc to i wszystkie nasze chorągwie na nic się tam nie zdadzą. Ale skoro ten poczciwy dudziarz powziął tak kunsztowny projekt udawania jeńca, toć ja to samo mogę czynić. Nogajcy zobaczywszy szarżę moją oficerską, jeszcze snadniej uwierzą w zdradę Ibrahimową i cały plan może się łacniej udać; przyczem i trzosik złota wezmę z sobą.

Komendanci z początku opierali się temu, może trochę dla przyzwoitości, a może dla tego; że im żal było pozbywać się dobrego oficera. Ale jużci w końcu przyznać musieli racyą jemu. Chciano dodać mu do pomocy jednego żołnierza, ale Darowski odmówił, a i Ibrahim oświadczył, że takowy żołnierz na nic, bo udawać Tatara nie może, a jeńca gdyby udawał, to byłoby trzech jeńców na dwóch bojowników — za wiele i obudziłoby podejrzenie w nogajcach, trzeciego zaś lipka też trudno wyszukać, bo Ibrahim ręczy tylko za tego, kogo zna bliżej, a więc najbardziej za Achmetowicza.

Przygotowano się tedy do podróży i pożegnano się z oficerami. Pan Snitko ściskając głowę Ibrahima na pożegnanie, rzekł:

— Niech wam Bóg błogosławi to przedsięwzęcie, a jeśli cało i szczęśliwie wrócisz, to się postaramy wnieść za tobą instancyą do pana hetmana, aby cię setnikiem uczynił: możesz być oficerem jako inni.

Po dwóch dniach gdy chorągwie ruszyły z powrotem, kierując drogę na Raszków, pielgrzymi nasi wyruszyli też w swoją drogę na Budżak, a wyruszyli konno i uzbrojeni należycie, przy czem wzięli z sobą dwa luźnekonie na wszelki wypadek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHINSCY ŻYDZI.

Słyszeliśmy wszyscy dotychczas prawie o żydach polskich, niemieckich i rosyjskich, i wiemy również i o tem, że każdy z tych "przynarodowionych" żydów wyodrębnia się od innych jakimiś poszczególnymi cechami. Mało kto z nas zapewne słyszał o żydach... chińskich. Pierwszą wiadomość o żydach chińskich przyniósł do Europy w roku 1617 misyonarz Gonzelo, ale początkowo mało interesowano się tem odkryciem. W ostatnich dopiero kilku latach uczeni poczęli naprawdę zajmować się schińszczałą rasą żydów, badać ich starożytną historyę, język i literaturę i doszli do źródła. Żydzi chińscy przybyli do Chin z Persyi około 300 lat przed Chrystusem i od tego czasu przyswoili sobie bardzo wiele z właściwości chińskich. Z wyglądu są oni mało różni od Chińczyków. Religię wyznają tę samą co wszyscy żydzi w innych krajach, ale wprowadzili do niej dużo ze zwyczajów chińskich. Mieszkają przeważnie w okolicy Kai-Fong-Fu, gdzie nawet posiadają swoją synagogę, zbudowaną w r. 1183 na wzór świątyni jerozolimskiej.

ANGLICY NA KRECIE.

Prywatne doniesienia z Krety przedstawiają w dość ponurem świetle tamtejsze stosunki. Mahometanie ciągle wyprzedają swe majątki i wyprowadzają się z wyspy gromadnie. Majątki kupują od nich prawie wyłącznie Anglicy i stają się właścicielami wielkich obszarów, za czem idzie także wielki ich wpływ społeczny i polityczny. Nie wyjdzie to na korzyść Greków i księcia Jerzego! Książę starał się ściągnąć na Kretę kupców z Włoch, lecz próba się nie powiodła; napływają na wyspę tylko robotnicy włoscy, aby pełnić służbę u bogatych Anglików. W skarbie publicznym również pustki. Dochody wynoszące 2 miliony lirów, wystarczają zaledwie na pensye dla urzędników. Innych potrzeb nie ma czem opędzić, a o pożyczce nie ma co myśleć, ponieważ trzeba naprzód spłacić czteromilionowy dług, zaciągnięty za poręką mocarstw. Widać z tego, że stanowisko księcia Jerzego nie jest bynajmniej usłane różami. Być jednak może, iż sytuacya zmieni się na lepsze, albowiem słychać, że z Azyi zamierza przesiedlić się bądź do Tesalii, bądź na Kretę 30,000 osiadłych tamże Greków, z których wielu ma pieniądze, a wszyscy uchodzą za ludzi zaradnych i pracowitych.

POSZUKIWANIA.

Michał Kania, pochodzący z Galicyi, wsi Klikowa, powiatu Tarnowskiego, który przybył do Ameryki przed pięciu laty, i przebywał w Inapolis, poszukiwany jest przez swą siostrę. On sam lub ktoby wiedział o miejscu jego pobycie niech mi doniesie pod adres.

MARYANNA KANIA,
Box 31,
Three Rivers, Mass.

39—41

Katarzyna Łakomecka, a z domu Katarzyna Łowińska, licząca lat 27, poszukiwana jest przez swego męża, z którym rozstała się w Poznaniu, cztery lata temu, gdy męża jej zabrano do służby wojskowej. Odjechała ona wtedy z Poznania i nie wiadomo, gdzie się teraz obraca. Oboje pożenili się tu w Ameryce, ale gdy pojechali do Prus, Łakomecki został oddany do wojska, żona jego zaś poszła wtedy na służbę. Ona sama, lub ktoby wiedział o jej miejscu pobytu, niech da wiadomość pod adresem:

Walenty Łakomecki,
Bx 210, Webster, Mass.

39—43

POTRZEBA dobrego człowieka w każdem mieście i miasteczku do lekkiej roboty. Bardzo dobry zarobek dla sprytnego człowieka. Każdy, który przyśle swój adres, dostanie warunki. Adresować:

KAZMAR, & Co.,
503 Pontiac Bldg., Chicago, Ills.

40—43

Polka, kwalifikowana nauczycielka, oraz organistka, która umie grać na wielkich organach zarówno jak na harmonii i dyryguje chórem na cztery głosy; obecnie poszukuje posady w tym zawodzie.

Interesowane osoby raczą łaskawie po adres udać się do redakcyi "Gazety Polskiej."

40—42

Konsul Austryacki poszukuje teraźniejszego adresu Wiktoryi Dega (z domu Michałek); pochodzącej z Pustków, p. Dębicy, Galicyi. Ona sama lub ktokolwiekbądź o niej wie — raczy donieść do kantoru Polskiego:

C. W. DYNIEWICZ & CO.,
805 Milwaukee Ave., Chicago Ill.

Antoni Cwelina, pochodzący z gubernii łomżyńskiej, powiatu Kolno, przebywający podobno w Cleveland, Ohio, poszukiwany jest przez swego brata. Jeśliby kto wiedział o nim, niech mi da znać pod adresem:

Władysław Cwelina,
Hainesport, Burlington Co., New Jersey.

Antoni Sokołowski, ze wsi Gaczki, gminy Białasiew, powiatu Stuczin, gubernii łomżyńskiej w Król. Pol., poszukiwany jest przez swego brata Adama. On sam, lub ktoby o nim wiedział, niech mi da znać pod adresem:

Adam Sokołowski,
Sunderland, Mass.

Jan Dziad, pochodzący ze Skupna, powiatu kolbuszowskiego w Galicyi, poszukiwany jest przez swego ojca. On sam, lub ktoby o nim wiedział, niech mi da znać pod adresem:

Szymon Dziad,
Boynton, Sumerset Co., Pa.

☞ Kto przysłał 55 c. na książki z Templeton, Mass?

CHICAGO.

— **Rodzina angielska,** niejakich Ormsby, mieszkająca p. n. 438 przy ulicy 43, uszczęśliwiona została w zeszłym tygodniu trojaczkami, dwoma chłopczykami i jedną dziewczynką, z których każde ważyło po trzy funty. Nie jest to pierwszyzna w tej rodzinie. Pani Ormsby bowiem w przeciągu trzech lat wydała na świat siedmioro dzieci, dwa razy po dwoje, a ostatnim razem troje. Chłopcy otrzymali imiona Dewey'a i Harrisona.

— **W ubiegłą sobotę** w nocy, wykończono tory górnej kolei w dzielnicy północnej od śródmieścia aż do ulicy Division, czyli prawie sześć mil; pozostaje więc jeszcze jedna mila do wykończenia. Północna linia kolei górnej pójdzie aż do Chicago avenue i ma być oddaną do użytku po dwóch lub trzech tygodniach.

— **Jedną z nieprzyjemnych** osobliwości, jaka zdarzyła się w czasie karnawału, był niedźwiedź, który zerwał się z łańcucha w muzeum przy State ulicy blisko Harrison i wybiegł na ulicę pomiędzy przechadzające się tłumy. Zdarzyło się to w sobotę po południu. Pojawienie się niedźwiedzia na ulicy w czasie, gdy publiczność w najlepsze się bawiła, wywołało popłoch niezwykły. Kobiety poczęły piszczeć i uciekać gdzie która mogła, a i mężczyźni nie okazali większej odwagi. Niedźwiedź ten prowadzony był właśnie na łańcuchu na przedstawienie i sprzykrzywszy sobie widocznie niewolę, wyrwał się dwom stróżom, zbiegł z drugiego piętra po schodach na ulicę. Za zbiegiem pobiegli stróże i po krótkiej nagance zdołali napędzić niedźwiedzia do muzeum. Tu jednakże wymknął się im ponownie. Wbiegł na scenę, gdzie odbywał się taniec murzynów z Honolulu, ugryzł jednego i bocznemi drzwiami uciekł do alei, wskoczył do składu cygar i następnie pobiegł wzdłuż ulicy Harrison. Ale w końcu zdołano buntowniczego zwierza schwytać na łańcuch i odprowadzono go z tryumfem do muzeum. W pościgu tym niedźwiedź zakosztował także krwi ludzkiej, dwóch mężczyzn bowiem pokąsał.

— **Pomimo, że szef** policyjny Kipley polecił zamknąć na czas karnawału dwustu rzezimieszków, nie udało się mu jednak oczyścić miasta zupełnie z mistrzów kunsztu złodziejskiego, jak tego dowodzi śmiała kradzież w domu E. C. Pierce'a p. n. 5017 Calument ave. Złodzieje zmiarkowawszy nieobecność mieszkańców, weszli do domu Pierce'a w piątek po południu i zabrali wszystkie znajdujące się w domu srebra, warte około 1,400 dolarów.

— **Nierozwaga matki** stała się znowu przyczyną śmierci dwojga osób. Nieszczęście miało miejsce w domu niejakich Bowzińskich p. no 23 Johnson ul. Czteroletnia Sadie pozostawiona w domu z kilkorgiem dzieci w jej wieku, znalazłszy na podorędziu zapałki, poczęła się nimi bawić. Niezadługo zapaliła na sobie sukienkę i z krzykiem wybiegła na podwórze, gdzie się matka znajdowała. Ale Bowzińska nie tylko, że nie mogła ugasić ognia na córce, ale nadto na niej suknie się zajęły płomieniem i tak się poparzyła, że w szpitalu życie zakończyła. Córeczka jej umarła tego samego wieczoru.

— **Otwarcie wielkiego** kanału, t. zw. "Drainage," które miało nastąpić dnia 1 listopada, odłożone pewno zostanie na kilka miesięcy z powodu przeszkód, stawianych przez miasta St. Louis i... Joliet. Mieszkańcy pierwszego nie chcą pozwolić na otwarcie kanału, bo nie chcą aby brudna woda chicagoska miała zanieczyścić wodę w Mississippi, mieszkańcy zaś drugiego nie chcą pozwolić na budowę mostu przez kanał przy miasteczku Joliet. Zatarg staje się coraz trudniejszym do załatwienia i cała sprawa oddaną pewno zostanie do najwyższego sądu w Washingtonie.

MISYE w IRONWOOD.

IRONWOOD, Mich., 1 października.

Szanowny Panie: Począwszy od d. 23 września do 1 października, a więc przez cały tydzień, odbywała się u nas misya, odprawiana przez Przewielebnego ks. Remigiusza Berendt z Radomia, Illinois. Bardzo ten niezmordowany misyonarz pracował, więc też ludek lubił słuchać jego kazań, bo płynęły one z serca, były pełne rad zdrowych, a często nawet i łzy z ócz słuchaczom wyciskały. Przeszło 700 osób przystąpiło do stołu Pańskiego, a wszyscy spowiadali się u misyonarza Berendta. Jak niezmordowanie pracował on tutaj, wyobrazić sobie można, że miewał po cztery i po pięć kazań codziennie.

Wczoraj wieczorem, tj. w niedzielę ks. R. Berendt rozpoczął misye w Bessemer, a stamtąd pojedzie jeszcze dalej na północ w stanie Michigan. Niech mu Pan Bóg stokrotnie za wszystko, co dla nas uczynił zapłaci, jak również i naszemu Proboszczowi, że nam takiego dzielnego misyonarza sprowadził.

Franciszek Nieborski.

TOWARZYSTWO BRATNIEJ POMOCY NAJŚW. PANNY MARYI od NIEUST. POMOCY w CHICAGO, ILLINOIS.

CHICAGO, dnia 7 października, 1899.

Tow. wyżej wymienione, na swem rocznem posiedzeniu, odbytem dnia 1go października r. b., wybrało następujących członków do Administracyi na rok przyszły:

Józef Górski, Prezes (po raz 3ci)
Adam Brychel, Vice Prez. (po raz 3ci)
Antoni P. Janiak, Sekr. Prot. (po raz 3ci)
Wincenty Wutkiewicz, Sekr. Fin. (po raz 6ty)
Szymon Wysocki, Kasyer (po raz 4ty.)

Radni:
Jan Paszkiet I, (po raz 3ci)
Józef Bartkowiak II, (po raz 4ty)
Andrzej Sieracki III, (po raz 2gi.)

Marszałkowie:
Wojciech Pacholski I,
Andrzej Leśniewski II,
Leon Ejka III.

Stanisław Trzaskówka i Wojciech Cebulski } do chorągwi kościelnej.

Antoni Bigus, do chorągwi amerykańskiej.

Wszystkie listy i korespondencye tyczące się Tow. wyżej wymienionego, proszę adresować do Sekr. Prot.:

Antoni P. Janiak, Sekr. Prot.
877—32-d str., 3rd fl. Chicago, Ill.

Listy polskie na poczcie.

552 Aputys S.	697 Mikołajczak J.
525 Baca A.	699 Miskowicz M.
556 Bagdonas A.	600 Miotkowski Rev. S.
558 Barnas J.	701 Motyka J.
561 Barys W.	702 Marsik J.
564 Bednarz M.	704 Mraskowa R.
567 Berdziewski A.	705 Mraz T. (2)
568 Białobrodziec J.	708 Narcym J.
570 Bronkowska J.	711 Nerczyński M.
579 Borkowiec W.	713 Nowak J.
580 Cieślak J.	714 Noraska J.
583 Czapliński J.	715 Ochota J.
584 Czysz A.	717 Oohwat M.
585 Cwiok K.	718 Osioł M.
587 Czeckowski F.	720 Pawłowski J.
588 Czentko A.	721 Paslewniak F.
590 Dombrowski A.	723 Pawłowski M.
591 Ducek E.	724 Paweł Kępa
602 Furtek W.	725 Pikos W.
605 Gołąb P.	727 Plungis J.
613 Groch W.	729 Poremba T.
617 Hojek J.	730 Popiela L.
630 Huber K.	733 Rapij J
632 Jarosz J. (2)	744 Rimhus W.
633 Jeleń W.	752 Rucinski J.
634 Jachimowicz F.	753 Sawicki A.
637 Kalkestyn A.	765 Serwatka J.
640 Kalal J.	778 Starzyk P.
541 Kalisz J.	779 Starzec A.
644 Kasunas M.	780 Słowikowski W
653 Kotlas F.	775 Starzyk P.
654 Kacz I.	789 Sus J
655 Kozioł S.	790 Swiątek P.
656 Kosakowski A.	791 Swiątkowski F.
657 Krasińska M.	792 Swentow S
658 Kramarz J.	793 Swiątkowski J.
663 Kuliński J.	794 Szerminski S.
664 Kucsn A.	795 Sykora J.
677 Liszka Mrs.	796 Szmyd A.
680 Luga J. (2)	797 Szumnarska W
684 Matusiak T.	799 Trafas M.
685 Malocki A.	800 Trepey F.
686 Marek W.	801 Turczynski J.
687 Matejcek B.	803 Tworek J.
688 Maska J.	804 Walkowicz P.
691 Marcinek A.	813 Walicki A.
693 Marik W.	815 Waszmonet W.
696 Mikosz A.	

Ceny Targowe.

Chicago, 13 Października 1899.

Towar	Cena
Pszenica Zimowa	
No. 2 czerwona	—74
" No. 3 "	71½—74
Latowa No. 3	64—72
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	31½—32
No. 2 żółta	31½—31⅝
Owies, buszel	
No. 3 biały	24½—25½
No. 4. biały	23½—24½
Żyto, buszel	
No. 2.	—75¾
Jęczmień	39—45
Siemiona, 100 funtów	
lniane	1.18
Tymotka	2.57
Koniczyna	8.75
Słoma	
Żytnia	6.50—7.00
Owsiana	4.25—5.00
Siano 100 funtów	
Wyborna tymotka	11.50—12.00
No. 1	10.?0—11.00
No. 2	9.50—10.00
No. 3	7.50—9.00
Choice prairie	9.00—9.50
No. 1	7.50—8.50
No. 2	5.50—6.00
No. 3	4.75—5.00
No. 4	4.00—4.50
Ospa	10.25
Mąka: Pszenna zimowa patent	3.55—3.65
Spring patents	3.60—3.70
Piekarska, worek 196 ft.	2.40—2.60
Żytnia miech	2.50—2.80
Jarzyny:	
Selery pudło	30—53
Cebula 1½ buszla	40—50
Ogórki, tuzin	50—70
Kapusta nowa	1.25—1.50
Sałata, case	15—20
Pomidory buszel	50—90
Kartofle buszel.	
Rose	26—28
Tutejsze w ½ buszla workach	45—50
Bob i groch, buszel:	
Nowy	1.30—1.32
Medium	1.23—1.25
Brown Swedish	1.25—1.50
Owoce:	
Cytryny, pudło	4.00—5.00
Agrest	80—90
Jabłka, Beczka	1.75—2.50
Wiśnie	1.00—1.20
Banany	75—1.50
Poziomki, case	60—1.00
Jeżyny	65—75
Winogrona 8 ft.	13½—14
Śliwki	75—1.00
Kalifornijskie	1.00—1.50
Maliny	60—70
Melony, za sto	5.00—20.00
Drób żywy:	
Kury funt	7½—8
Kaczki	7½
Gęsi	8—11
Masło:	
Creamery, funt.	—23
Dairy	—20
Packing	—14
Łój, funt	—4½
Jaja, tuzin	16½
Ser: Young America	11—11½
Twins	11½—11¼
Brick	10¾—11¼
Szwajcarski	12½—13
Limburger	10¾—11
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8¾—9
Dobra	7—8½
Zwyczajna	7—8
Wieprzowina,	8.15—8.30
Smalec,	5.00—5.02½
Żeberka,	4.50—4.80
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	9½
No. 2, " "	—8½
Cielęce No. 1	—11
" No. 2	9—½
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,200 do 1,750 funtów	6.75—7.00
Woły Wyborne, 12.00 do 15.00 funtów	5.90—6.20
Dobre	5.10—5.50
Zwyczajne	4.50—5.00
Texaskie byki	4.20—4.90
Dobre krowy	3.60—4.00
Cielęta	4.00—6.00
Swinie, 245 funtów:	
Wyborne	4.45—4.75
Zwyczajne	4.10—4.42½
Asortowane, 200 do 250 funtów	4.35—4.75
Biedne	1.50—4.00
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	4.65—5.40
Roczniaki	4.20—4.40
Jagnięta zwyczajne	3.50—3.80
Wyborne jagnięta	4.65—5.40
Ryby:	
Black Bass funt.	12—12½
Szczupaki	—6½
Pickerel	5—5½
Okunie	2½—3
Bullheads	—5
Pstrągi	16—18

Whisky — finished goods on the basis of $1.26 for finished goods.

SŁOWACKI BAL.

Towarzystwo "Trzy Róże", No. 311 Związku Nar. Słowackiego z Glostonburg, Conn., urządza pierwszy Słowacki Bal w Hartford, Conn., w hali Conratt, No. 52 przy ulicy Market, w sobotę dnia 28go października. Bal ten rozpocznie się o godzinie 7 wieczorem, a potem do godz. 12ej w nocy. Bilet 25 c. dla mężczyzny, damy całkiem bezpłatnie.

Wszystkich Polaków, jako i polskie Towarzystwa z całej okolicy zapraszamy uprzejmie. Zostaję z szacunkiem,

Jan Malety, prezes.

Obchód i Drugi Wielki Koncert!

na uczczenie 50-letniej rocznicy FRYDERYKA CHOPINA w Niedziele 22 Października 1899, w Hali św. Trójcy.

Wstępne (od osoby)	50c
Galerya " "	25c
Miejsce rezerwowe	$1.00

Początek o godz. 7:30 wieczorem.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Fryderyka Chopina, naszego nieśmiertelnego mistrza, rodaka i króla muzyków, odbędzie się w rocznicę jego śmierci dnia 17-go Października 1899 w kościele św. Trójcy w Chicago z wielką uroczystością.

Program tego żałobnego nabożeństwa, również obchodu i koncertu, będzie się składał z sztuk F. Chopina i Requiem Mozarta, którego Chopin sobie życzył, aby było odśpiewanem na jego pogrzebie.